

DZIS: JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 27 kwietnia 1947 r.

Nr 17 (74)

TREŚĆ NUMERU: L. M. Bartelski — Słowo o Biskupie Wojciechu, K. Koźniewski — Warunki powodzenia, Ks. E. Dąbrowski — Dwie książki Daniel Rops'a, Recenzje, Makary — Na jednej nodze (felieton), dh — Zagadnienia i poglądy, Realność planów, Czytelnik uważa, że..., Szeroki horyzont — Pani Petain'owa.

Michał Walicki

GEMMA CIVITATIS

Nie znam rozmiaru, ani zakresu zbliżających się uroczystości gnieźnieńskich, zamierzonych ku czci św. Wojciecha, żywiec natomiast głębokie przeświadczenie, że rozwiną się one na tle owej zupełnie wyjątkowej, wspaniałej oprawy, jaką mogą im dać dziwnie urzekające w swym pięknie drzwi brązowe gnieźnieńskiej katedry, ilustrujące heroiczny żywot świętego.

To pierwsze polskie epos plastyczne wykwinęciem swej formy oraz dbałością o wierność historycznego przekazu jakże wiele daje tym wszystkim, którzy chcieliby odnaleźć w polskich katedrach ślady istnienia rzeźbionych encyklopedyj wczesnego średniowiecza, wielkich cykliów przyrodniczych i humanistycznych, czy też historyczno-epickich. Drzwi gnieźnieńskie, będące unikatem w swoim rodzaju, zaspokajają głód podobnych przeżyć w sposób nieledwie że rozrzutny.

Na obydwu skrzydłach, o wymiarach 328 x 84 (lewe) 323 x 83 (prawe) rozwija się osiemnastie scen z życia świętego, przyczym dziewięć scen po lewej ilustruje jego żywot od narodzin aż do pobytu w rzymskim klasztorze, zaś dalsze dziewięć po prawej opiewa misję Wojciecha wśród Prusaków, śmierć męczeńską, wreszcie wykupno i złożenie zwłok w Gnieźnie. Treść do tych scen czerpali wykonawcy dzieła z trzech żywotów świętego, t. zw. rzymskiego (Kanaparz?, papież Sylwester II?), św. Brunona oraz z „Passio Sancti Adalberti“, znanej nam z tekstu z końca XI w., pochodzącego z klasztoru z Tegernsee.

Wieloletnie badania uczonych polskich od Lelewela począwszy, kończąc na Semkowiczu, Pohoreckim, Morelowskim, do których to prac dodać należy okazałą publikację Goldschmidta — wyjaśniły nam wiele z dzieł tego zabytku. Jednym z najważniejszych wyników jest ustalenie nazwiska inicjatora tego pomnika, którego W. Semkowicz upatruje w osobie arcybiskupa Jakóba ze Żnina (ca 1127 — 1148); on to dokonał w 1127 podniesienia relikwii św. Wojciecha przy przebudowie katedry i w związku z tym zapewne ułożył na cześć tego świętego męczennika antyfonę, utrzymaną w typowym na owe czasy, trocheicznym piętnastozgłoskowcu:

„Magna vox laude sonora te decet per omnia,
quo populū corea gaudet, aucta tali corpore
terra plaudit et resultat digna tanto presule.

(o) Sancte Adalberte martir voŕa noŕtro suscipe!
Alleluja!!

Jemu też trzeba przypisać podjętą w 1127 r. inicjatywę wykonania tych drzwi. Z liczby sześciu brązowych drzwi, wykonanych we wczesnym średniowieczu dla polskich i niemieckich kościołów (Akwiżgran — IX w., Moguncja — X w., Hildesheim — XI w., Augsburg — XI w., Gniezno — ok. 1127, Płock — ok. 1152—1154) — drzwi gnieźnieńskie zajmują bezspornie miejsce czołowe. Górują nie tylko plastycznymi walorami, lecz uderzają, co ważniejsze innością ich formy i to tak dalece, że jak sądzę, można wysunąć hipotezę o wykonaniu ich w Polsce. Przypuszczenie to nie jest tak dalece absurdalne, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

Co najmniej trzech, a sądzę, że raczej czterech artystów wzięło udział w wyko-

naniu tego dzieła. Wyróżnienie osobistego ich wkładu musi interesować raczej specjalistów przedmiotu. To pewne jednak, że najbardziej wybitną wśród nich jednostką jest autor siódmej scen lewego skrzydła (Chrystus ukazujący się świętemu), pracujący jak się zdaje wspólnie z autorem obramienia prawej części. Uwidoczniony tu przykład pracy zespołowej pozostaje w najzupełniejszej zgodzie z zasadami pracy artystycznej tego okresu. Ważniejsze są inne szczegóły, otwierające rozległe, jeśli nie wręcz fascynujące perspektywy badawcze.

Bliższa analiza zabytku utwierdza nas w przekonaniu, że jego autorzy pozostają w jak najściślejszej zgodzie ze źródłami inspiracji, panującymi w ówczesnej Polsce. Tak więc, całość fimezyjnych scen wałki ze zwierzętami, uwidocznionych na prawym skrzydle, wiąże się w sposób najbardziej bliski ze sztuką nadmozańską, tak ożywczo w tym czasie zapładniającej kręgi wczesno-piastowskiej kultury artystycznej, zwłaszcza zaś w dobie Krzywocina. Niespokojne reliefy figuralne przywodzą z kolei żywo na pamięć tradycje niemniej zadomowione w Polsce — czeskiej sztuki miniaturskiej, której znakomite zabytki, datujące się z końca XI wieku, znajdujemy właśnie w Gnieźnie (t. zw. „mszał św. Wojciecha“) oraz w niedalekim Płocku (t. zw. „złoty kodeks“, obecnie w Muzeum XX. Czarłortyryskich w Krakowie).

Przepyszne obramienia prawego skrzydła ujawniają z kolei zastanawiające podobieństwo z miniaturami leodyjskiego pochodzenia — w rodzaju chociażby rękopisów opactwa w Lubiniu. Jeżeli dodamy do tego, że ogólna wypadkowa stylu drzwi gnieźnieńskich nie posiada żadnych analogii w dziełach ówczesnej metaplastyki, natomiast charakterystyka figur i strojów wskazuje na obserwację z natury, zaś szczegóły techniczne mówią o trudnościach, nie mogących mieć miejsca w wielkim warsztacie odlewniczym (odmienne wymiary skrzydeł oraz odmienny aliaz stopu) — kuszącym i bardzo prawdopodobnym wydaje się być przypuszczenie o powstaniu tego arcydzieła plastyki romańskiej na miejscu, w Polsce, acz pod niewątpliwym kierownictwem jednego z tych przybyszów z nad Mozy, którzy tak gęsto z inicjatywy ówczesnych Piastów nawiedzali nasze dziełnice.

Patrząc dziś z oddalenia na odlewy gnieźnieńskie, zastanowić nas może niejedno.

W niecałe 130 lat po śmierci Apostoła Prus powstaje ku jego czci pomnik dwójakiego rodzaju — sławiący zarówno osobiste czyny wielkiego człowieka, jak i głoszący, po raz pierwszy w naszych dziełach — chwałę zbiorowego czynu narodowego.

W jednym i tym samym dziele wysławiony zostaje nie tylko „Athleta Christi“,

lecz utrwalone są także „Gesta Dei“ młodego historycznie społeczeństwa, które w ten sposób demonstruje wobec całego średniowiecznego chrześcijaństwa swą samowiedzę kulturalną oraz poczucie misji historycznej.

Są przecież jeszcze rzeczy ważniejsze. Niespokojny umysł badacza zatrzymywać się będzie zawsze z uporem przed tą zasadniczego znaczenia zagadką, której na imię jest odlew gnieźnieński. Znany już imię inicjatora tej fundacji, dostrzegamy zadziwiającą harmonię ożywiających ją źródeł inspiracji twórczych. Kto wie, czy jednak sama myśl dźwignięcia tego wyjątkowego w całej Europie dzieła nie sięga znacznie wcześniejszej daty, a dopiero realizacja odwiekała się czas dłużej.

Pamiętny zjazd gnieźnieński 1000 roku, ta szczęśliwego dla młodej polskiej dynastii, przechodzi w zupełnie wyjątkowej atmosferze. Tutaj to Otton III, po modłach zaniesionych do grobu świętego przyjaciela, wkłada Bolesławowi koronę cesarską, mianuje go „cooperator imperii“ i przyjacielelem rzymskiego cesarstwa, daruje mu włócznię św. Maurycego, czyni wreszcie z trybunatariusza samodzielnego pana, który ma stać się jednym z budowniczych wymarzonej przez cesarza Republica Romana, „Niech Bóg nie pamięta tego cesarzowi, wdychał niemy, gdy myśleli o tym, co zaszło w Gnieźnie“. Ostatnie badania Kętrzyńskiego podbudowały raz jeszcze fascynujący domysł o pobycie w tymże roku Bolesława w Akwizgranie oraz o otrzymaniu w darze od Ottona tronu grobowego Karola Wielkiego. Bo właśnie nie król niemiecki, lecz chrześcijański władca Polski jest ideowym następcą Konstantyna i Karola Wielkiego — tak myśli o Chrobrym jego przyjaciel, św. Bruno z Querfurtu. Sam Otton III marzy w czasie swego pobytu w Rawennie o cichym eremie w Polsce, o przekazaniu ciężkiej mu korony „komuś lepszemu“, myśląc jednocześnie o późniejszych śladami świętego przyjaciela Wojciecha: i słusznie raz jeszcze rzuca W. Kętrzyński myśl, że tym „lepszym“ miał być patrycjusz cesarstwa, Bolesław Polski. Otóż wydaje mi się możliwym, że fundacja gnieźnieńska pomyślana została już wtedy, w atmosferze szczytowego namiętności kultu św. Wojciecha, w atmosferze urzeczenia oczu rzymskiego cesarza duchowymi walorami polskiego władcy, w chwili, gdy pierwszy polski monarcha sam zdaje sobie sprawę z potęgi budowanego przez siebie państwa, którego misję historyczną wyznaczył poległy tak niedawno święty apostoł Prus.

To są domysły, które na innym miejscu będą się starał uzasadnić. Przyjmując za dotychczasowymi badaniami powstanie drzwi około 1127 r. — widzimy, że stosunkowo prędko dźwignięty zostaje pomnik św. Wojciecha, w którym słusznie upatrywać możemy rodzaj ogólnonarodowej fundacji. Czas jej realizacji trwał zatem krócej niż sprawa budowy kościoła Opatrzności w Warszawie. Wydaje mi się jednak, że istnieje pewna możliwość cofnięcia o kilkadziesiąt lat wstecz daty wykonania odlewu: przemawiały za tym stosunkowo drobne rozmiary drzwi, pasujące do innej fasady, przynależnej do innej, nie istniejącej dzisiaj w swej pierwotnej bryle, budowli. A w takim razie — Jakub ze Żnina był tylko realizatorem dawniejszych zamierzeń czy słów.

Wytyczne

Złe i dobre kryteria

Sprawowanie władzy jest nie tylko pewną ilością czynności technicznych. Jest przede wszystkim pewną funkcją moralną. Zawiera bowiem w sobie konieczność ciągłego wyznaczania swego stosunku do drugiego człowieka. Zawiera także konieczność oceny innych ludzi. Z tytułu zaś wyniesienia ponad otoczenie i organizowania życia jednostek zależnych od rządzącego sprawowanie władzy zabiega się stale o problematykę wychowawczą, w której zła lub dobra ocena staje się zagadnieniem podstawowym.

Obserwacja polskiego życia politycznego w ostatnich miesiącach nasuwa nieodparcie myśl, że kryteria oceny nie zawsze dobrze są dobrane. Wydaje się, że u wielu funkcjonariuszy hierarchii państwowej zaczynają odgrywać rolę względy drugorzędne, a zaniedbania ulegają przestanki zasadnicze.

Jesteśmy więc czasami świadkami niedoceniania wartości moralnych i fachowych jednostek. Widzimy często zbyt lekkie traktowanie zasad prawnych i samowolę, która niszczy poczucie odpowiedzialności i praworządności.

Nad przytoczonymi tu przykładami nie należy się roztkliwiać. Nie chodzi też o zbyteczne biadolenie. Wydaje nam się natomiast, że nie wolno o załączkach zła zapominać. W posunięciach, o których mowa nie trzeba doszukiwać się złej woli. Ale jest w nich jakaś „rewizorska“ gorliwość, która wymaga opanowania. Funkcja rządzenia jest funkcją wychowawczą i troska o pedagogiczność systemu jest obowiązkiem rządzącym.

Dalej troską objąć trzeba kryteria oceny ludzi. Wojna zabiła w społeczeństwie umiejętność lojalnego, obiektywnego spojrzenia na przeciwnika. Na człowieka wogóle. Okulary przynależności grupowej nie sprzyjają odrodzeniu obiektywizmu. Lepiej zdjąć je zawczasu i odrazu pilnować sprawiedliwości oceny, nie maczonej względami ubocznymi.

I wreszcie należy zawsze pamiętać, że nie tylko zwierchnik ma rację. Jako rzeczowa opozycja mamy prawo, a może nawet obowiązek o tym przypominać. Odbudowa osobowości człowieka rozpoczyna się od ochrony godności jego przekonań, zdania i wartości indywidualnych w oderwaniu od sprawowanej funkcji. To też uchylanie krytyki może być dopuszczone tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach i zawsze musi być przeprowadzane bez niszczenia indywidualności człowieka. O niego przecież wszystkim w gruncie rzeczy chodzi.

Lesław M. Bartelski

DROGI PIELGRZYMIE

Słowo o Biskupie Wojciechu

„DLA SIEBIE STWORZYŁES NAS BOŻE I NIESPOKOJNE JEST SERCE NASZE, DOPÓKI NIE SPOCZNIE W TOBIE”.

(Św. Augustyn).

Trudno jest pisać o świętych, nie pomniejszając ich wielkości. Wszelkie słowa, choćby pełne szacunku i miłości, a stawiające ich działalność, są niezdarne, nieporadne i zagubione wobec ich prawdziwej wielkości i wobec prostego stwierdzenia faktów, porównania ich osiągnięć. Nie można w słowa przeschepić promieni słońca, czy zapachu róż.

Pisać trzeba koniecznie, aby dać świadectwo prawdzie. Choć podejmowanie tego wspaniałego tematu kończy się klęską piszącego, w słowach nie ma fałszu. Mimo to jednak zadanie przerasta siłę, choćby dlatego, że nie ma tak mocnych, prostych, a zarazem trafnych określeń, by przetworzyć prawdę Ich życia. Ich — to znaczy świętych Pańskich. „Prawda, w której nie ma miłości, nie jest prawdziwą miłością” — pisze św. Franciszek Salezy. A działanie świętych, to właśnie godzenie prawdy z miłością i sprowadza nie jej do wymiarów wielkich.

Świętość jest pokorą wobec życia. Niełatwo jest się zdobyć na to. Nie wystarczy hart i siła woli — potrzeba przede wszystkim miłości. Przepajanie nią życia nie swojego, ale drugich, jest zdolnością świętych. A budowanie życia na miłości warunkuje działanie w pokorze. Już samo szczerze i bez reszty przyjęcie takiej postawy życiowej jest heroizmem, a cóż dopiero znaczy utrwalanie jej na każdym niemal kroku. I w tym tkwi siła świętości — owo usunięcie patosu, jako formy codziennego działania, przyjęcie jak najdalej posuniętej pokory, przetwarzająca się w miłość. Ale doskonałe jest dopiero to, jak zaznacza św. Tomasz z Akwinu, co osiąga swój cel. Granice walki są więc wyraźnie nakreślone.

Nie każdemu dana jest siła wytrwania, krusząca uroki codziennego życia. Targanie się ludzi, zmaganie się ich z dręczącymi problemami najtrafniej podsumowuje Pascal: „Jeżeli człowiek nie został stworzony dla Boga, to dlaczego tylko w Bogu jest szczęśliwy? Jeżeli człowiek dla Boga jest stworzony, to dlaczego zwraca się przeciwko Bogu?”. Nie ma już ucieczki dla świętych, skoro wkroczyli na drogę

wiodącą do prawdy jedynej. Odnajdywanie spokoju w wyrzekaniu się korzyści doczesnych przez zamknięcie się w Bogu dla innych ludzi — oto prosty wzór na ład serca. Stąd można czerpać siłę, pozwalającą na mierzenie się zwycięskie z trudnościami.

Prawdziwą wielkością świętych jest działanie. Żaden z wielkich nie odsuwał się całkowicie od życia, wprost przeciwnie docierał do niego jak najgłębiej, usiłując w czynach prostych i pełnych poświęcenia usuwać te niedostatki, jakie wytwarzała dana epoka. Te słowa kryją w sobie nie tylko pochwałę osiągnięć świętych, nie tylko zasadnicze stwierdzenie szacunku dla tych, którzy postanowili się wyrzec siebie dla drugich, lecz doku-mentują zarazem trudność ich drogi.

A przecież wszystko wydaje się napozór takie proste, bo cel jest jeden, o którym tak pięknie śpiewa psalmista:

„Jak jeleni tęskni za źródłami wód,
Tak dusza moja tęskni za Tobą, o Boże!
Stęskniona dusza za Bogiem mocnym, żywym”.
(Ps. 41).

Odnaleźć człowieka poprzez Boga — oto najprostszą linią życia. Najprostszą i najtrudniejszą.

Dlatego nie trudno jest zrozumieć prośbę Jacques Riviera, człowieka świeckiego, brzmiającą jak gorzki okrzyk, pełen trwogi będącą jednak aktem pokory i uznania dla wielkości świętych: „Boże, oddal ode mnie pokusę świętości”.

AKT WDZIĘCZNOŚCI:

PRZEPOJONE MIŁOŚCIĄ SŁOWA PANA DLA NAS GRZESZYNYCH I WSLUCHANI W NIE, CHŁONĄC JE JAK W ŚWIATŁO WŚRÓD CIEMNOŚCI, IDZMY ŚWIATŁO PRZED SIEBIE.

BO OTO BÓG NAM UKAZAŁ DROGĘ ŻYCIA: ŚWIĘTYCH.

BO OTO WIDZIMY SPRAWY ODGRODZONE OD ŻYCIA PRAWDA, A ZAWARTE W DZWIĘKACH ŁASKAWYCH: „MIŁUJCIE NIEPRZYJACIOŁY WASZE”.

A ZNAJĄC DROGĘ, PODZIĘKUJMY PANU. NIE OBAWIAMY SIĘ PRZECIEŻ TERAZ ZAGUBIENIA.

W k r a j u . . .

SESJA PARLAMENTU

PIERWSZE dni wznowionej po kilku tygodniowej przerwie sesji sejmowej upłynęły pod znakiem rozważań budżetowych, ratyfikacji traktatu z Czechosłowacją i spraw związanych z akcją amnestyjną. Po załatwieniu wstępnych formalności, rządowy plan ustawy skarbowej i budżetowej zreferował min. Dąbrowski. Czytelnicy „Dziś i Jutro” znajdują szczegóły naszego stanowiska odnośnie koncepcji gospodarczych, podanych w exposé, na siódmej stronie bieżącego numeru. Tu wspomnieć należy, iż przy okazji omawiania zagadnień gospodarczych wynikła dość ostra dyskusja między posłami PSL a partiami zablokowanymi na temat prowizorium budżetowego. Pos. Bryja (PSL) stanął na stanowisku, że nie można uchylać prowizorium, jeśli nieznaną jest cała budżet, którego preliminarz tymczasowy na drugi kwartał ma być częścią. Wydaje się, że stanowisko posła Bryja jest z punktu widzenia formalno-prawnego słuszne. Kryje się w nim motyw wychowawczy i troska o literę prawa tak istotne w okresie powojennego osłabienia autorytetu władzy. Możliwości odbudowania go wiążą się ściśle właśnie z drobiazgowym przestrzeganiem przez organa państwowe formalnego toku postępowania.

„TEZY DMOWSKIEGO NA SALI SEJMOWEJ”

POD tym tytułem „Słowo Powszechne” omawia stanowisko Katolicko-Spolecznego Klubu Poselskiego w dyskusji nad ratyfikacją układu polsko-czeskiego. O wysłuchaniu sprawozdania m. in. M. Dmowskiego tekst aktu odesłany został do sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych,

po czym w drugim dniu obrad odczytano na plenum. Stanowisko całej izby było jednogłośne. Pakt ratyfikowano. Przy okazji jednak poszczególne kluby poselskie wyjaśniały postawę reprezentowanych przez nich grup. Wówczas to pos. Al. Bocheński przypomniał ogromne zasługi, jakie dla stworzenia i upowszechnienia idei tego sojuszu położył obóz narodowy, a specjalnie wielki wychowawcą narodu Roman Dmowski. Pos. Bocheński powiedział między innymi:

„Rzecz prosta, w tym wielkim święcie rozumu politycznego Polski, które dziś święcimy, celebrantem jest rząd, a naczelna zasługa przypada lewicy społecznej, która inicjowała, przygotowała, i której ludzie słusznie podpisali traktat. Ale czyż można zapomnieć, co przed pół wiekiem mówił i pisał wielki twórca przyjaźni słowiańskiej, organizator frontu antygermańskiego, nauczyciel narodowy, Roman Dmowski”. Tu pos. Bocheński przytoczył cały szereg dosłownych cytów, dziwnie aktualnie brzmiących i dzisiaj.

„Między Polakami i Czechami, powiedział kłedyś Dmowski przed audytorium anglosaskim, nie ma poważniejszych różnic. Od początku XIX wieku zaznacza się między nimi wyraźne dążenie do przyjaźni, które można przypisać pokrewieństwu rasowemu, wspólnym źródłom cywilizacji, (zarówno Polacy jak i Czesi są słowianami kultury zachodniej, a nadto wszystko niebezpieczeństwu niemieckiemu, które grozi obu narodom. Kraje te mają wspólne interesy gospodarcze, a port polski w Gdańsku, służyłby Czechom jako wyjście na morze.

A gdy była mowa o zatargu cieszyńskim napisał Dmowski:

„Dla ludzi małych, nie umiejących sze-

2.

PRAWDA NOCY STYCZNIOWEJ

W noc styczniową, rudą od blasków świec i nasiąkniętą monotonnym śpiewem żałobnym alumnów, śpiewem ciężkim jak opar kadzideł przy śmiertelnym łożu praskiego biskupa, młody ksiądz czeski badał swoje życie, pogrążony w modlitwie. Przeżył już młodość — miał 26 lat poza sobą — i otwierał się przed nim wiek męski. Stał na progu nowego życia: wybierał. Ostatnie słowa umierającego, ganiącego się za nieudolną walkę z panującym wokół złem, słowa być może nawet za ostre, drapieżne wobec samego siebie, lecz pełne pokory wobec Najwyższego, odsłoniły młodemu księdzu inny świat: ten, który dotychczas przeżywał, wydawał mu się obcy, przesłonięty tymi urokami życia, tracącymi dotychczasowy blask i z nagłą wypłowiałymi. Czynił w myślach rachunek sumienia, powracały obrazy i ludzie. Dziewięć lat życia u Otryka w słynnej szkole katedralnej w Magdeburgu były dla niego, syna księcia, godną lekcją życia. Tam oceałał się o znakomitości, wpatrywał się w oblicze cesarza, zajeżdżającego do Magdeburga uroczyste w Palmową Niedzielę 973 r. Młody ksiądz czeski nabierał oglądy i wiedzy. Formował swoje poglądy na świat i ludzi według tego wzoru, jaki miał przed oczyma. Był to świat możnych. Tam w Magdeburgu otrzymał swe święcenia kapłańskie i tam, prawdopodobnie po raz pierwszy, zetknął się z Bolesławem, synem Mieszka I, późniejszym królem Polski. Jednak im była mowa matczyna: język czeski, bardziej miękka od twardej mowy nauczycieli.

Przephych dworu cesarskiego, życie pełne przyjemności dnia codziennego, wyczerpał niewątpliwie piętno na młodym księdzu, spokrewnionym z domem cesarskim. Lecz teraz, w noc styczniową, mając w uszach ostre słowa swego biskupa, rozważał młody ksiądz swoje dotychczasowe życie. Być może, że powtarzał słowa św. Pawła Apostoła, wielkiego tułacza: „Wiemy bowiem, że jeśli ten ziemski namiot nasz, w którym mieszkamy, rozszpieje się, mamy budowanie od Boga: dom nie rękami robiony, wiekiuisty w niebie”. Być może, że mierzył nimi swoje dotychczasowe jakże wątłe osiągnięcia?

Wpatrując się w zeszytowaną, jakby zatartą woskiem, twarz Zmarłego, któremu śmierć wystrzyła zmęczone cierpieniem rysy, uświadamiał sobie młody ksiądz nieodmienną prawdę, że wszystko ma swój kres. Czy wszystko? W myślach szukał wartości stałych, nieodwracalnych mieczem ani ogniem. Odnajdywał w sobie wiarę w człowieka za pośrednictwem Boga. To było powołanie. Mierzył swoje życie nikłymi osiągnięciami swojej młodości i wargi jego tym twardej kamieniały modlitwą. Wyrażał spokój poprzez odnajdywanie Boga i zakreślał swą misję. Słowa umierającego Pasterza rysowały kontury walki; zło, a raczej nieświadomość, oto był wróg, którego należało niszczyć. Kształtowała się w młodym księdzu wizja drogi, jaką będzie musiał pójść, aby dotrzeć do wielkiego a uprawionego celu. Kiedy nie stawało własnych myśli, z pomocą przychodził św. Augustyn. Jego słowa, radosny okrzyk człowieka, który odnalazł prawdę, wyraźnie mówiły młodemu księdzu o kierunkach życia: „Nie byłoby mnie, Boże mój, nie byłoby mnie wogóle, gdybyś Ty nie był we mnie. A raczej nie byłoby mnie, gdybym nie był w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko i w którym wszystko”.

Tak, te słowa budziły otuchę i wieściły nadzieję. Tylko należało je przyjąć i zrozumieć. To znaczyło odrzucić łatwe życie i zdobyć się na akt odwagi: przyjąć w pełni Boga. To była jedyna droga ku zwycięstwu i ku świętości.

Ta noc z 2 na 3 stycznia 982 r. zdecydowała Wojciecha, syna księcia na Liblę, Sławnika, narzucił na swoje ciało włosienicę i z głową posypaną popiołem obchodził kościół praskie jako pokutnik. Korzył się, a zarazem przygotowywał do walki. Rzeźbił siebie, odnajdując niezachwalaną prawdę: oddanie się Bogu.

AKT NADZIEI:

KTÓRYŚ PRZYWIÓDŁ KU SOBIE ŚW. WOJCIECHA, I NAM — PANIE — DAJ MOŻNOŚĆ ODSZUKANIA SIEBIE.

BO OTO STOIMY PRZED DOMEM TWOIM, A NIE WIEMY JAK KOŁATAĆ.

BO OTO DROGI NASZE ROZCHODZĄ SIĘ, KRZYŻUJĄ I JESTEŚMY ZAGUBIENI JAK PIELGRZYMI.

SPOJRZYJ NA NAS I ODSŁON KONTURY BRAM TWEGO KRÓLESTWA: OSLEPLI OD PAŁTRZENIA NIE ROZRÓŻNIAMY Kształtów. Lecz ty nam je przywróć.

3.

OSTATNIA MSZA ŚW.

Był wiecznym tułaczem. Powtarzał słowa św. Pawła: „We wszystkim ucisk cierpimy, ale na duchu nie upadamy; bywamy w biedzie, ale nie rozpaczamy”. Odnajdywał siebie — chciał być misjonarzem, nieść słowo Boże tym, którzy go nie znali. Poza nim były lata walki, trudów i nieustannej nauki. Czerpał ją z życia. Przeszedł wiele: sześć lat był biskupem praskim i rządził diecezją, lecz niesnaski i trudności, którymi wprowadzenie mieszkańców stolicy Czech. Był im nie wygodny, był za surowy. Kiedy powracając z włoskiej Werony po przyjęciu święceń biskupich, koń jego nie był przybrany w rząd bogaty, lecz w lichy chłopską uzdę z konopnego powroza. W miasto, witające go radośnie, nie wjeżdżał triumfalnie i dumnie, lecz wkroczył w nie boso, idąc jak pielgrzym w zadumie ku katedrze. Był skromny, odrzucając wszelki zbytek — nawykł do surowości. Z wyjątkiem niektórych świąt zwykle nie przyjmował posiłków przed południem, a sypiał na podłodze z kamieniem pod głową. Wstawał wcześniej, aby mieć przed zwykłymi codziennymi zajęciami czas na modlitwę. Nie stronił od niczego: był piosarzem, a zarazem kaznodzieją. Działał. Rozrastał się w nim płomień.

Przewędrował naówczas Italię, Niemcy, Francję, a nawet Węgry. Odbył nowicjat zakonny dla pogłębienia i utrwalenia rygorów swego życia w klasztorze bene-

dyktynów na Awentynie. A kiedy ostatecznie zrezygnował z rządzenia diecezją i uzyskał na to zgodę papieża, rozrosły się Jego drogi pielgrzymie.

Na tym szlaku napotkał cesarza Ottona III. Długie rozmowy, jakie toczyli w chwilach wolnych od cesarskich zajęć, kształtowały młodego władcę. Względem, jakim otaczał biskupa praskiego cesarz, nie odmieniły go. Pozostał pokorny i skromny. „Moje królestwo nie jest tego świata“ powtarzał słowa Zbawiciela i dawał: „Nigdy nie uczynię nic dla próżnej chwały“. Powiązała ich przyjaźń. Nic też dziwnego, że kiedy Otton III udał się po latach do grobu męczennika z Rzymu do Gniezna, „ujrzawszy z dala upragniony gród, jak podaje kronikarz Thietmar, cesarz jak pobożny pielgrzym szedł boszo do kościoła i ze łzami w oczach prosił świętego, aby mu łaskę Chrystusa wyjednał“.

Równie serdeczne stosunki łączyły Go z władcą Polski — Bolesławem Chrobrym. Kiedy biskup przybył na dwór królewski, układali wspólne plany. Wojciech kierował swą myśl ku północy, ku krainie Prusów, którym chciał nieść słowo Boże. Chciał nawracać Prusów, jednak nie mieczem lub ogniem, jak to zwykli czynić

byli niemieccy misjonarze, lecz miłością. Obce mu były wszelkie metody brutalnego gwałtu. Cień Krzyża nie mógł być plamiony krwią katechumenów.

Biskup Wojciech przedwiośniem 997 r. zabrał się pełen energii do realizacji swych planów. Skoro spłynęły lody, uzyskawszy od króla statek i zbrojną eskortę, dotarł do ujścia Wisły. To był punkt wyjścia. Odprawił żołnierzy, którzy mu towarzyszyli i wraz z dwoma towarzyszami zagłębił się w znieznany kraj. Szedł z miłością i słowem ufnym. Kiedy Go otoczyli po raz pierwszy mieszkańcy tych stron, wrogo nastawieni, podburzani przez pogańskich ofiarników, kiedy lżyli Go i ciskali kamieniami, tłumaczył spokojnie, kim jest i poco tu przywędrował. Kazali Mu iść precz. Zaczynała się droga cierpienia. Mógł wyczołgać się tak łatwo: powrócić do Gdańska i zażądać zbrojnej eskorty. Jednak pozostał. Czy mógł wrócić? Czy mógł odmienić drogę, jaką już kroczył od lat? Był blisko Boga — „teraz widzimy Go, jak powiada św. Paweł, „jakoby w zwierciadle, wówczas ujrzymy Go twarzą w twarz“. Wówczas... Ta chwila właśnie nadeszła.

Był piątek, 23 kwietnia 997 r. Gauden-

ty, brat Jego, odprawił Mszę św., podczas której biskup przyjął Komunię św. To była Jego ostatnia Msza św. za pożytność tej ziemi, którą kroczył i której został patronem. Za pomyślność budzącej się do życia państwowego Polski. Od wybrzeża wiał morski wiatr, niosąc zapach soli i tęsknotę za odległymi nieznanymi ładami. A opodał rozpościerał się kraj obcy i wrogie, mieszkańcy jego byli pełni przesądów i zabobonów pogańskich. Na leżało im przywrócić Łaskę Pana. Więc wyszli ku nim. Zetknęli się nagle z tłumem, wykrzykującym gardłowo i groźnym im bronią. Związano im ręce i prowadzono ku wsi. Biskup modlił się. Czy powtarzał słowa z Pisma św.: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyncie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowcami i potwarzającymi was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiach, który sprawia, że słońce wschodzi dla dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych?“. Jakżeż mogła być inna modlitwa stojącego w obliczu śmierci? Prosił za nieświadomych. Szli ku wsi, na pobliskim wzgórzu stanęli. Ofiarnik pogański, który im przewodził, dał znak.

Siedem żelaznych grotów rozdarło ciało — biskup upadł, rozkrzyżowawszy ręce. Nieruchomiał Jego wargi, serce przestało bić. Dwóch Jego towarzyszy poprowadzono dalej — jednym z nich był brat Gaudenty — Radym, podpisujący się następnie po wyborze: „Gaudenty, arcybiskup św. Wojciecha męczennika“. Gaudenty — pierwszy arcybiskup Polski. Król polski wykupił ciało, płacąc zań, jak podaje Gall, złotem. Nie chciał płacić krwią, bo byłoby to kalaniem pamięci Umęczonego. To było także zwycięstwem św. Wojciecha. Drogi pielgrzymie zostały zakończone.

MODLITWA DO ŚW. WOJCIECHA:

ŚW. WOJCIECHU, PRZY-
OBLE CZ NAS W POKORĘ,
ŚW. WOJCIECHU, NIECH
PRZEZ TWE SIEDEM RAN,
SPŁYWA NA NAS STRUMIEN
ŁASKI,
ŚW. WOJCIECHU, PRZEZ
ŚMIERĆ TWOJĄ DAJ NAM PO-
JEDNANIE.
AMEN.

Lesław M. Bartelski

Kazimierz Koźniewski

WARUNKI POWODZENIA*

Bystry obserwator współczesności, hiszpański filozof Ortega y Gasset napisał kiedyś: „**Posuszeństwo rozkazom czasu — jest jedyną drogą jednostki**“. Niewyobrażalnym fatalizm tego stwierdzenia — nie przekreśla jego zasadniczej słuszności. Wolna wola ludzka wraz z historycznymi przypadkami mogą przez jakiś przeciąg czasu w decydującym stopniu oddziaływać na losy społeczeństw i narodów, nie są one jednak w stanie zmienić kierunku głównych linii, po jakich odbywa się ewolucja ludzkości. Wobec tych praw kardynalnych — tego raz już przez nas nazwanego „vox historiae“ — człowiek jest zasadniczo bezsilny. Jest on jednak dostatecznie mądry, by realizację tych praw móc opóźnić lub przyspieszyć, utrudnić lub ułatwić, w granicach dla historii będących chwilką, nam jednak, każdemu pokoleniu z osobna, dostatecznie długich, by świadome lub nieświadome działanie człowieka mogło nam przysporzyć straszliwych nieszcześć lub też ich oszczędzić. Cierpienia będą wynikiem akcji utrudniających działanie sił historii; ich oszczędzenie — rezultatem działań ułatwiających. Człowiekowi przypada zaszczytna rola akuszerki ewolucji, który jeśli potrafi odgadnąć trafnie kierunek jej najbliższego rozwoju — może ułatwić przyświecenie na świat czasom nowym.

I tak też właśnie ma się sprawa z zagadnieniem przyszłej, zbliżającej się, międzynarodowej organizacji światowej. Jedność świata jest zasadniczo przesądzona. Wcześniej czy później będzie ona faktem, poza naszą taką czy inną wolą. Natomiast w mocy świadomych i świątliwych kierowników naw państwowych leży, by przejście z fazy organizacji narodowych do następnej fazy organizacji międzynarodowych — odbyło się jak najgładziej, by społeczeństwom zaoszczędzono nowych wstrząsów wojennych, by ten próg dziejowy stał się możliwie łatwym do przekroczenia. Wymaga to nie tylko tego, byśmy przestawili naszą całą psychikę z czasów konia i głosu ludzkiego na czasy samolotu, radia i energii atomowej, co dotychczas, mimo opanowania metod budowania i użytkowania tych nowych odkryć — dokonaniem nie zostało. Wymaga nie tylko tego, by narody były przygotowane umiejętnie na powstanie koniecznych zmian w strukturze między państwowej i zmian w systemie wewnętrznopństwowym, jako rezultatu rewolucji naukowej i technicznej, ale wymaga to spełnienia — przy organizowaniu nowych form życia zbiorowego narodów — całego szeregu warunków, bez realizowania których organizacje te spełzną na niczym i zamiast oczekiwanej z takim utęsknieniem unifikacji świata — dociekamy się tylko lat wypełnionych długimi i krwawymi konfliktami między narodami lub też grupami narodów.

Warunków takich spostrzegliśmy osiem. Są one — na dobrą sprawę — podstawowymi warunkami nie tylko światowej,

ale wogóle każdej unii międzynarodowej, jeśli chce ona być możliwie ściśle i przetrwać istotnie długi okres czasu.

Pierwszym i podstawowym warunkiem jakiegokolwiek unifikacji większej liczby narodów — jest wzajemne upodobnienie ustrojów społeczno - politycznych tych państw, choć w najważniejszych momentach. Jest to warunek sine qua non jakiegokolwiek połączeń. Nie sposób wyobrazić sobie sprawnie i skutecznie działającej federacji, której poszczególne członki różniłyby się w sposób znaczny w rozwiązywaniu podstawowych zadań społecznych i gospodarczych, a nawet politycznych. Zrozumiąły to swego czasu państwa Ameryki, gdy na początku uchwały powziętej na konferencji w Buenos-Aires, kreującej Panamerykańską organizację, umieściły spostrzeżenie, że „podobieństwa ich demokratycznych form rządu... pozwoliły utworzyć czysto amerykański system, zmierzający do utrzymania pokoju...“.

W obecnych czasach mamy na świecie dwa zasadnicze systemy polityczno państwowe. Są one sprzeczne — choć oba

kryją się dziś pod enigmatycznym i niczego nie precyzującym tytułem „demokracji“, rozumianej jednak przez każdą ze stron zgola inaczej. Jeden system — to demokracja kapitalistyczna, występująca w swej klasycznej formie w Ameryce i w Anglii (reformy Laboury Party są dopiero w początkowym stadium realizacji). Drugi system — to komunistyczny ustrój Rosji Radzieckiej. Państwa mieszczące się na mapie między Ameryką a Rosją — to też i w sensie ustrojowym zawarte między tymi dwoma ekstremami. W tej chwili, jeżeli chodzi o narody europejskie, to mamy do czynienia z próbami wykształcenia jakiegoś nowego ustroju społeczno - gospodarczo - politycznego, który stanowiłby jakiś złoty środek między amerykańskim kapitalizmem a rosyjskim komunizmem. Ten „złoty środek“ różnie plasuje się. Raz bardziej na lewo, raz bardziej na prawo. We wschodniej części Europy będzie to system nazywany zgrubsza jako „demokracja ludowa“. W zachodniej części Europy przybiera on postać jakiegoś bardzo centrowego socjalizmu. W tej chwili jednak zasady rodzą-

cych się ustrojów są nader trudne do sprecyzowania; zawierają jeszcze wiele sprzecznych elementów; znajdują się jeszcze w stadium chaosu, krystalizują się bardzo powoli, brak im jeszcze statutów. Paragrafy świeżo uchwalonych konstytucji dalekie są jeszcze od praktycznej realizacji.

Mimo tego chaosu możemy z wysokim nawet stopniem prawdopodobieństwa ustalić pewne — może nie zasady, ale — atmosfery, tendencje ustrojowe, które wydają się odpowiadać większości mieszkańców Europy. Oczywiście tendencje ustrojowe - ideowe Europejczyków tylko w pewnym stopniu odpowiadają tymże tendencjom u mieszkańców innych kontynentów. Nie mniej wydaje się, że kontynent europejski jeśli już nie decyduje w politycznych rozstrzygnięciach na świecie — to ciągle jeszcze zachowuje pewien prymat przykładu w dziedzinie organizacji życia społecznego. Dlatego też chwilowo ograniczymy nasze uwagi do zanotowania nastrojów panujących na naszym starym kontynencie.

Wybory, które do tej pory miały
Dokończenie na str. 6-ej.

W świecie...

NARADY MOSKIEWSKIE

NARADY w Moskwie przeciągają się coraz bardziej. O ile uzgodnienie tekstu traktatu z Austrią nie napotyka na zbyt wielkie trudności i podpisanie tekstu nastąpi jeszcze w Moskwie — o tyle sprawa Niemiec nie wyszła właściwie poza stadium ujawniania swych stanowisk, niestety wielce rozbieżnych. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że niezależnie od rozmów nad ustaleniem i przygotowaniem traktatu pokojowego — cztery mocarstwa starają się wykorzystać pobyt w Moskwie dla wyrównania swych dotychczasowych nieporozumień politycznych i możliwie uzgodnienia wspólnego działania na dłuższy przeciąg czasu. Z tą myślą podjęte zostały rozmowy nad przedłużeniem i rozszerzeniem sojuszu brytyjsko - sowieckiego.

Ta sama intencja tkwi u podstaw propozycji Marshalla w sprawie paktu czterech mocarstw, zadaniem którego byłaby wspólna akcja rozbrojenia i demilitaryzacji Niemiec. Projekt spotkał się zasadniczo z pozytywnym przyjęciem całej czwórki, z tym, iż Molotow pragnie go rozszerzyć i na sprawy zmiany struktury przemysłowej Niemiec (zakaz karteli i reforma rolna). Uzgodnienie stanowiska czterech mocarstw odnośnie propozycji Marshalla i ew. podpisanie takiego paktu ułatwiłoby niewątpliwie rozwiązanie innych trudności. W tej fazie konferencji nie wydaje się jednak możliwe, by podczas moskiewskiego spotkania ministrów mogło dojść do wyrównania różnic w sprawie Niemiec. Wymagać to będzie zapewne dalszych konferencji.

AKCJA DE GAULLE'A

UDOSOBNIENIE polityczne de Gaulle'a, jakie rozpoczęło się przed rekiem — było rzeczywiście tylko jego „Sulejówkiem“. Z impetem powrócił de Gaulle do życia politycznego, tworząc nową partię „bezpartyjnych“ Francuzów, która przybrała nazwę „Zjednoczenia Narodu Francuskiego“. Wprawdzie komitety organizacyjne nowego stronnictwa powstały bodajże we wszystkich większych ośrodkach, ale z dotychczasowych doniesień prasowych trudno zorientować się, czy w istocie zamiar de Gaulle'a, polegający na zorganizowaniu wokół siebie całej tej wielkiej masy francuskiej, która licząc 30 proc. wyborców w ostatnich wyborach, wstrzymywała się od głosowania oraz zjednoczenia całego szeregu środowisk z prawicowej opozycji — czy zamiar ten zostanie zrealizowany. Dotychczas komuniści i socjaliści wystąpili przeciw de Gaulle'owi. MRP — zachowuje taktyczne milczenie, wiedząc, iż bez jego poparcia de Gaulle nie przeprowadzi swych zamysłów, a równocześnie nie chcąc sobie w jakikolwiek sposób rąk wiązać, w wyadku niepopularności akcji de Gaulle'a. De Gaulle liczy na niezadowolone, jakie w masach narodu wywołuje inercja rządu koalicyjnego, który nieustannie zmuszony jest lawirować między sprzecznymi interesami i ideałami partycypujących w nim partii. Ludzie we Francji zdają sobie sprawę z tego, że tak długo, jak istnieją trzy stronnictwa o prawie równej sile, jak długo nie ma jednego stronnictwa (lub grupy stronnictw o mniej więcej jednakowej generalnej linii ideowej i politycznej), które

zdołają dla siebie zdecydowaną i wyraźną większość narodu — tak długo nie skończą się wewnętrzne trudności Francji. O tym wie też i de Gaulle i liczy na to, iż jego właśnie akcja do takich rezultatów doprowadzi. Ale czy w istocie on właśnie jest postacią, która potrafi zgromadzić koło siebie gros Francuzów? Oto pytanie — które w tej chwili zadają sobie zapewne przywódcy MRP. W okresie po wywołaniu Francji generał miał ku temu przecież szansę znacznie poważniejszą, a jednak nie mógł jej zrealizować.

Ciekawe jest, że właśnie Leon Blum tak ostro zaatakował de Gaulle'a. Czyżby socjaliści francuscy obawiali się, że część członków ich partii odejść może pod sztandary „Zjednoczenia“?

Trudno się też oprzeć wrażeniu, że mowa, jaką przyzwykł Auriol wygłosił przed wyruszeniem w podróż do Afryki Francuskiej, zawiera wyraźne aluzje do akcji de Gaulle'a. Słowa prezydenta Francji są nacechowane tak głęboką mądrością i wydają się być aktualne nie tylko dla Francji. Godzi się je przytoczyć w ślad za naszą prasą codzienną:

„Jedność — to nie znaczy jednolitość myśli. W kraju o strukturze politycznej i społecznej, tak różnorodnej jak we Francji, zupełna jednolitość byłaby tylko bezpłodnym skrępowaniem. Swobodna, kurtuazyjna i umiarkowana wymiana zdań, są zarówno nieuniknione, jak i konieczne, lecz jednolitość czynu powinna istnieć i będzie istnieć w dziele odbudowy Francji. Wysiłek w tym kierunku jest możliwy tylko przy wspólnej dobrej woli wszystkich Francuzów“.

* Por. art. „Pan Europa? Pan świat“ w Nr 14 — 15 „Dziś i Jutro“.

Tydzien kulturalny

FESTIWAL TWÓRCZOŚCI AMATORSKIEJ

W DNIACH od 26 kwietnia do 3 maja 1947 r. odbędzie się w Warszawie finał I-go Ogólnopolskiego Konkursu Artystycznych Zespołów Świateł i Związków Zawodowych.

W eliminacjach powiatowych i wojewódzkich wzięło udział 1000 zespołów, grupujących 40.000 aktorów, śpiewaków, instrumentalistów i tancerzy amatorów.

Po eliminacjach ostatecznych w Warszawie od dnia 26—30 kwietnia, I-szy Ogólnopolski Konkurs zakończony zostanie Festiwalem Twórczości Amatorskiej w Związkach Zawodowych, który odbędzie się 2 maja w Teatrze Polskim. Protektorat nad Festiwalem objął Komitet Honorowy, w skład którego weszli członkowie Rady Państwa, rządu oraz przedstawiciele samorządu m. st. Warszawy.

KOMUNIKAT I KOMENTARZ

TRZYMALÍSMY następujące oświadczenie, podpisane przez sekretarza Oddziału Wiejskiego ZZLP — Marca:

„Jesienią 1946 r., gdy „Wies” stała się czasopiśmie literacko-społecznym, Zarząd Oddziału Wiejskiego ZZLP wzięła udział w redagowaniu pisma, delegując ze swej strony Stanisława Pięta, Literaci chłopscy współpracowali z „Wsią”, wypełniając po większej części jej łamy swymi utworami i dzięki temu tygodnik uchodził w opinii społecznej oraz literackiej za organ Oddziału Wiejskiego.

W marcu 1947 r. w obszarze redakcji pisma zaszły powane zmiany i między innymi, co stało się za wiedzą Zarządu Oddziału, ustąpił również Stanisław Pięta.

W związku z tym oświadczamy, że pisma „Wies” nie należy uważać za organ Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Lit. Polskich, gdyż od dnia 20 marca b. r. nikt z ramienia Zarządu nie bierze udziału w jego redagowaniu. Rezygnując z wpływu na tyg. „Wies” Zarząd nie ogranicza swobody członków Oddziału Wiejskiego w dziedzinie współpracy redakcyjnej i literackiej.”

Ze swej strony chcemy poinformować Czytelników, iż zmiany, jakie zaszły w zespole redakcyjnym „Wsi” po ustąpieniu Stanisława Pięta, Zygmunta Kałużynskiego oraz Stefana Lichańskiego, dowodzą, iż „Wies” pod redakcją naczelnej Jana Aleksandra Króla, przedwojennego krytyka literackiego lewicy sanacyjnej, znalazła się na niebezpiecznej drodze partykularyzmu wiejskiego, która grozi załamaniem w ślepią uliczkę. Pismo, mające wszelkie szanse rozwoju, zamiaszt stać się płaszczyzną współdziałania skrzyżnych kultury ludowej z kulturą narodową, stało się orędownikiem dziwnego odgrózenia się od prądów nurtujących współczesną literaturę polską, ślepych zaułkiem „ghetta” chłopskiego. Rozłam, czy też ustąpienie większości członków Komitetu Redakcyjnego tego tygodnika dowodzi, że kryzys ten pogłębił się jeszcze bardziej i że ci, którzy przeciwdziałali tym wstępnym tendencjom kulturowym, musieli z konieczności ustąpić, nie widząc możliwości wpłynięcia na zmianę charakteru pisma. A szkoda, gdyż tygodnik „Wies” miał duże szanse rozwojowe w dzisiejszej rzeczywistości kulturalnej i szanse te prawdopodobnie — zostały zaprzepaszczone.

STRATY KULTURY POLSKIEJ

AKADEM wydawnictwa M. Arcia ukazała się praca profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, B. Olszewicza p. t. „Lista strat kultury polskiej”, publikowana w swoim czasie na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Praca ta obejmuje około 4400 nazwisk osób zastużonych dla kultury polskiej, a zmarłych między wrześniem 1939 r. a marcem 1946 r. 50 procent zmarłych stanowią ofiary niemieckiego terroru w latach okupacji.

Książka ta ma podwójne znaczenie: z jednej strony jest oskarżeniem Niemców i ich zbrodniczej polityki, demaskując germański „Kulturkampf” przeciwko wszystkiemu, co polskie, z drugiej zaś jest ostrzeżeniem, że ponieśliśmy zbyt znaczny ubytek spośród przedstawicieli warstwy kierującej, aby móc te straty lekocewać. Pałacy problem wychowania nowych kadr pracowników kultury mówi aż nadto dobitnie za siebie, aby podkreślać jego znaczenie

I.

Wokół postaci Chrystusa od pierwszych chwil istnienia chrześcijaństwa nagromadziło się tyle sprzecznych poglądów, teorii; powstała olbrzymia literatura, której poznanie jest wprost niemożliwe nawet dla fachowca.

Całe pierwsze trzy wieki nowej religii upłynęły pod znakiem walki o poglądy na jej Założyciela i gdy wkońcu na Soborze Nicejskim znaleziono formułę dla wszystkich obowiązującą — ustały dyskusje i walka przycichła na czas dłuższy.

Podjęto ją na nowo w dziewiętnastym stuleciu już z zastosowaniem nowej broni. Krytyka ewangelii, odkrycia na Wschodzie, porównawcza metoda religii — wszystko to kolejno przyzymano na pomoc w tym jedyńcym celu, aby wreszcie wyjaśnić to, co nie bez powodu nazwano „tajemnicą Jezusa”. Strauss przez swe wystąpienie w r. 1855, Renan przez swój „Żywot Jezusa” z r. 1863 i plejada ich epigonów od rozwiązania tej tajemnicy uzależniali dalsze losy religii chrześcijańskiej.

Dla nauki katolickiej nie pozostawało nic innego, jak walczyć nową bronią. Podjęto tedy rozprawę prowadzoną etapami ze skutkiem przewyższającym najśmielsze oczekiwania. Dziś moglibyśmy już graficznie przedstawić koleje tej walki: Strauss byłby dla niej punktem wyjścia, Renan szczytowym jej nasileniem, a lata późniejsze świadczyłyby o stopniowym otrzeźwieniu t. zw. krytyki i o wspaniałych postępach egzegezy katolickiej.

Samo przytoczenie nazwisk uczonych katolickich z ostatniego dwudziestolecia: Filliona, de Grandmaisona, Lagrange’a, Prata, Lebretona, którzy w tej rozprawie czynny wzięli udział — ma już swoją wymowę. A jest to obraz niepełny, do którego z konieczności dorzucić trzeba opracowania naukowo-literackie pisarzy o głośnych nazwiskach: G. Papini’ego, F. Mauriaca i D. Mereżkowskiego. I kto wie, czy ich prace do otrzeźwienia krytyki nie przyczyniły się w większym stopniu niż niejedno żmudnie i sumiennie napisane dzieło o Chrystusie, które z natury rzeczy mogło wywrzeć wpływ tylko na bardzo ograniczony krąg czytelników.

Do liczby tych naukowo-literackich opracowań „Dziejów Chrystusa” przybyło w ostatnich czasach nowe, którego autorem jest słynny już dzisiaj pisarz francuski Daniel Rops.

2.

„Tajemnica Chrystusa”, czy też (żeby użyć modniejszego jeszcze wyrażenia) „problem Chrystusa”, jest niewątpliwie ośrodkiem zainteresowań religijnych naszych czasów. Jakkolwiekbyśmy jednak to nazwali, nie ulega wątpliwości, że problem ten istnieje i musi być rozwiązany.

Otwórzmy ewangelie. Dowiadujemy się z nich, że przed dziewiętnastu zgórą wiekami żył i działał w kraju już wówczas zwanym Palestyną człowiek imieniem Jezus. Narodził się w Betlejem, większą część swego życia spędził w Nazarecie, prawie w niczym nie różniąc się od innych ludzi swego pokolenia. Nabywał nauki, zajmował się rzemiosłem, nie zwracając na siebie szczególniej uwagi i żyjąc zdala od wielkich zdarzeń, wstrząsających naówczas światem.

Po trzydziestym roku życia dopiero rozpoczął szerszą działalność. Porzucił miasto rodzinne, otoczył się dwunastu apostołami i przechodząc wszędzie i wzdłuż całą Palestynę, wygłaszał wniosłe nauki o charakterze religijnym-moralnym. Po trzech latach takiej działalności władze żydowskie zaniepokojone towarzyszącym jej rozgłosem pojmowały go w Jerozolimie i po kilkugodzinnym procesie skazały na śmierć. Wyrok niezwłocznie wykonano, a przez to cały ruch stłumiono w porę.

To jedna część obrazu. I gdyby tylko ta istniała, nie byłoby żadnej „tajemnicy Jezusa” i nikt by nie mówił o Jego „problemacie”.

Okazuje się bowiem, że te same ewangelie mówią jeszcze o wielu innych rzeczach: w narodzeniu Jezusa upatrują bezpośrednią interwencję Bożą, w Jego nauczaniu — wypełnienie misji zleconej Mu przez Boga. Co więcej, zawierają opisy licznych zdziałanych przezeń cudów.

Słowo „Mesjasz”, pełne wymowy dla religii Starego Testamentu, łączą nieroz-

Ks. Eugeniusz Dąbrowski

Dwie książki

DZIEJE CHRYSZTUSA

dzielnie z postacią Jezusa, a nawet podkreślają Jego godność niezwykłą: Synostwo Boże w znaczeniu specyficznym, którego formuła trynitarna: Ojciec — Syn — Duch jest jeno zewnętrznym wyrazem.

Ewangelie przytym referują nie tylko poglądy innych o Chrystusie, ale przede wszystkim Jego własne poglądy, dotyczące swej Osoby, wynoszące Go zdecydowanie ponad poziom ludzki, podkreślony zresztą z takim naciskiem przez samego Chrystusa przed Pięlatem.

I oto w jaki sposób rodzi się problemat. Problemat, którego nie da się rozwiązać w oparciu o jakąś filozofię z odwołaniem się do nieprzezwycięzalnej trudności pomieszczenia postaci Chrystusa jednocześnie w dwóch kategoriach: boskiej i ludzkiej. Nie rozwiąże go się również przez czysto teoretyczne rozważanie, w jaki sposób „Bóg-człowiek” byłby możliwy do pojęcia. Ale jedynie przez odwołanie się do historycznego faktu z takim obiektywizmem podanego przez ewangelie. Ewangelie te mówią istotnie nie tylko o Jezusie — człowieku, ale i o Chrystusie-Bogu.

„Tajemnicę Jezusa” rozwiąże ten, kto wyjaśni wzajemny stosunek Bóstwa i Człowieczeństwa Jezusa.

Tak pojęty problemat przez naukę katolicką dawno został rozwiązany.

Dogmat o Wcieleniu i o połączeniu dwóch natur w Chrystusie jest tego rozwiązania podstawą. Tylko, że niektórzy z nowoczesnych uczonych chcą szukać rozwiązań na innej drodze. Burzycielami nauki już nie tylko katolickiej, ale chrześcijańskiej wogóle stali się pod tym względem Strauss i Renan, zatrzymujący się w kategorii człowieczeństwa Jezusa i tym samym zniekształcający ewangelie.

RECENZJE

Reportaże wczesnego renesansu

Książka Zofii Morstinowej „KABAŁA HISTORII” zawiera parę oddziałów opisujących kolejno: dzieje średniowiecznego miasta Pizy, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Dantego i wreszcie Velasqueza.

Pierwsza część jest niejako usprawiedliwieniem dalszych. Na przykładzie dzieł Pizy, autorka pragnie dowiedzieć, że sztuka (przez wielkie S) jest jedyną istotną wartością działań państw i narodów. Nie odkrywając za wczesnie tej konkluzji, stawia sobie na wstępie zadanie przeprowadzić na przykładzie małych państw włoskich analizę przyczyn powstawania i upadku państw państwowych i prądów kulturalnych. Oto parę zdań kreszących jej zuchwały zamiar:

„...Każde z tych ognisk wytwarza własne „ja”, własny osadza na ziemi egoizm. Każde z nowych państw rozpina własny żagiel i innym poddaje go wiatrom. Każde innym służy interesom, ku innym zdąża celom, innym podlega wpływom.

A każde dygoce od wewnętrznych walk i niepokoju. W każdym lud walczy ze szlachtą, miastem z zamkami rycerzy, plebejuszem z arystokracją, Gwelfowie z Ghibelinami. Jedna połowa mieszkańców jest stale na wygnaniu. Ci wygnane, łącząc się z nieprzyjaciółmi swej ojczyzny i do swoich miast wracają na czele obcych zastępów, aby — z koleją — wygnać swych przeladawców.

W każdym z tych państw przeobrażonych w państwo, rozbliska od czasu do czasu świetny geniusz polityczny lub militarny. Ten głosi, że swoje miasto raz na zawsze uspokoi, uświetni, ubezpieczy. I rzeczywiście uspakaja je, trując i wyrzynając tych, którzy inaczej słowo „ład” i „spokój” rozumieją...”

Jeżeli jest coś, co taką ekspozycję przewyższa w tym, czym może współczesnego czytelnika pasjonować, to chyba sam wykład dziejów miasta Pizy, które Pani Morstinowa obrała jako przykład. Syntetyczny rzut oka na parę wieków, w których powstało, doszło do potęgi i upadku państewko pizańskie, jest jednym z najbardziej barwnych i przykuwających uwagę opisów historycznych, jakie udało mi się czytać. Nigdy nie widziałem nic bardziej dotkliwie, choć mimowolnie wyszydzającego szowinizm narodowy. A jednak nie ze wszystkim można się zgodzić z autorką. I co gorsze nie można się zgodzić z najważniejszą, merytoryczną biorąc częścią jej wykładu, bo z konkluzją. Oto zdania kończące tej niezwykły rozdział:

„Odpłynęła stąd wielka fala historii, a tylko — tak jak cofająca się fala oceanu — zostawia na wybrzeżu te swoje przedziw-

I możemy z góry przypuszczać, że tak, jak dotychczas błędne poglądy na Osobę Chrystusa wpływały z rzekomej niemożliwości zharmonizowania kategorii Bóstwa z człowieczeństwem:

1. dla Straussa, Renana i in. Jezus jest tylko człowiekiem

2. dla Couchoud i całego kierunku mitologicznego Chrystus jest tylko Bogiem, tak i nadal, dla wszystkich, którzy nie pojmują faktu Wcielenia i wypływających z niego konsekwencji — Jezus z Nazaretu pozostanie wieczną tajemnicą i wiecznym problematem.

3.

Daniel Rops swą książkę o Chrystusie napisał w kraju, w którym mógł swobodnie podjąć każde zagadnienie, nasuwające się historykowi przy dobrze pojętej krytyce ewangelii. Omówił tedy wyczerpująco zarówno człowieczeństwo Chrystusa, Jego wiedzy doświadczonej nie wyjącając, aby potem już po rozpoczęciu działalności publicznej podkreślić wszystkie te momenty, które wyraźnie o Bóstwie Chrystusowym świadczą. Całość wszakże poprzedził zajęciem stanowiska w wielu dyskutowanych jeszcze kwestiach z zakresu krytyki ewangelii.

W dotychczasowym bowiem stanie dokumentacji historycznej ewangelie pozostają wyłącznym niemal źródłami „Dziejów Chrystusa”. Luźne wzmianki pisarzy starożytnych — Józefa Flawiusza szczególnie — rzucają cprawda pewne światło na Osobę Chrystusa, nawet na poszczególne zdarzenia z Jego życia, jak śmierć lub zmartwychwstanie — dla historycznej jednak rekonstrukcji życiorysu Chrystusa niewiele znaczą.

ne a tajemnicze „frutti di mare” — pro-mienne rozgwiady, opalowe meduzy i białe muszle — tak i tu fala historii przetoczywszy się z hukiem po włoskiej ziemi — pozostawiła na niej te oto swoje marmurowe owoce: białe pałace i czarne białe katedry.

W ich pięknie i harmonii zachował się istotny sens i wartość przebrzmiałej tu historii. Ono było — i jest — usprawiedliwieniem jej i chwałą.

Bo jak mgły i dymy rozwiały się wszystkie tutejszych męzów stanu kombinacje, wodzów zwycięstwa, ludzi czynu osiągnięcia — a przetrwały jedynie artystów ciche sny i nieśmiatle marzenia poetów.

Minęło to, co z ludzkich poczynił jest zawsze tylko przejściowe: pewne formy politycznego bytowania — zostało to, co spośród wszystkich, doczesnych spraw tej ziemi — jedno jest nieśmiertelne — SZTUKA”.

Czyż trzeba się rozwodzić nad uzasadnieniem mojej krytyki tych konkluzji? Jeżeli tak, to powiem, że celem doczesnym każdego działań politycznych, a to znaczący ma zbiorowiskowych, zbiorowisk ludzkich ujętych w więź państwową, jest rozwój, obrona, zabezpieczenie i dobrobyt obywateli, należących do zbiorowiska. Przejściowość dobrobytu i spokoju danej epoki, potęgi danego zbiorowiska nie może dyskwalifikować osiągnięć przywódców ówczesnych na tym polu, choćby nawet nie pozostały po nich pałace, ani katedry, a tylko zwykłe domy i skromne kościoły. Sądzić daną epokę czy państwo według pozostałych po nich budowli, to znaczyłoby zająć stanowisko anty-humanistyczne, lekceważące wagę człowieka, jako celu działań przywódców ludzkich zbiorowisk. Te właśnie osiągnięcia wobec człowieka, nie zaś dzieła sztuki, są miernikiem wartości polityków. I nie zbyt trafnym jest przekonanie, jakoby dzieła sztuki miały być wieczne. Są one również doczesne jak i inne twory naszej myśli — i naszych działań

Bez rozdziału o dziejach Pizy książka straciłaby wiele uroku i treści. Ale bez konkluzji apoteozującej przesadnie sztukę następnego rozdziału o wielkich twórcach kultury włoskich, miałyby i tak swoje uzasadnienie choćby w tym, że jak na kraj katolicki zbyt rzadko zjawiają się oni w naszej literaturze. W jednym z niedawnych numerów „Kuźnicy” Stanisław Śreniowski skarży się w zaimującym artykule o naszych wydawnictwach dzieł pisarskich, na zupełne niemal przemilczanie historii zagranicznej. Książka Morstinowej jest na tym naszym firmamencie meteorem niezwykłej jasności. Doskonała znajomość epoki, sąd estetycz-

Daniel Rops'a (II)

(JESUS EN SON TEMPS)

Zdarzenia historyczne dzieją się w czasie i w przestrzeni. Stąd też i ich badanie odbywać się może tylko po uprzednim wypracowaniu historyczno-geograficznych ram, w jakich miały one miejsce. To też i Daniel Rops na wstępie swego dzieła postawił sobie pytanie: W jakim znaczeniu ewangelie uważać trzeba za źródła historyczne, mające służyć za podstawę dla rekonstrukcji chronologii, topografii i charakteru poszczególnych zdarzeń z życia Chrystusa?

Na pytanie to autor w obszernym wywodzie (str. 6—69) dał odpowiedź, stawiając w najlepszym świetle jego przygotowanie naukowe i stosunek do t. zw. krytycznych życiorysów Chrystusa.

Tu miejsce na kilka słów, w celu wyjaśnienia terminologii.

Jest rzeczą przyjętą uważać terminy „krytyczny” i „historyczny” za synonimy. Stąd tytuły wszelkiego rodzaju dzieł, zwłaszcza niemieckich (*historisch-kritisch*). I zaprzeczamy się nie da, że pomiędzy tymi pojęciami istnieje ścisła łączność. Wszakże zasadniczo winny być one rozróżniane.

Termin „krytyka” i „krytyczny” odnoszą się jedynie do pewnego momentu w badaniach historycznych, t. j. do opracowania źródeł. Tam przeto, gdzie nie ma krytyki źródeł, nie może być mowy o właściwie pojętej historii, czyli o pragmatycznym powiązaniu faktów. Z drugiej jednak strony, krytyka źródeł, będąc nieodzownym warunkiem historycznego badania, jest jedynie wstępem, przygotowaniem materiału. Fatalnością niektórych życiorysów Chrystusa jest, że są one zanadto krytyczne, a za mało historyczne (M. Goguel), że kończą się tam, gdzie się dopiero zacząć powinny.

Daniel Rops widział tę trudność. To też

ustrzegł się przesostów krytyki w swojej książce. I może właśnie dlatego napisał istotnie „Dzieje Chrystusa”, a nie jedynie historię dotychczasowych badań tego tematu. Jego stosunek do krytyki cechuje umiar i zdrowy sąd, przejawiający się w każdej niemal kwestii. Tak np. odpowiadając na spotykaną często trudność, dlaczego historycy greccy czy rzymscy nie nam właściwie nie mówią o Chrystusie, pisze: dla przeciętnego obywatela Rzymu za Tyberiusza to, co się działo w Palestynie, nie miało większego znaczenia, niżby miało dla nas pojawienie się jakiegoś proroka na Madagaskarze, czy też na wyspie Réunion (str. 8).

4.

Opisowi imperium rzymskiego za czasów Chrystusa poświęcił Daniel Rops wiele miejsca (str. 145—178). Interesował go przy tym nie tylko stan polityczny i administracyjny, ale przede wszystkim kierunki ideowe i religijne, na które natknęło się chrześcijaństwo. Pod tym względem, t. j. pod względem należytego nakreślenia tła historycznego dziejów Chrystusa, i to zarówno w Palestynie, jak i poza jej granicami, książka Daniel Rops'a nie ma sobie równych w literaturze.

Ustępuje jej „Storia di Cristo” G. Papini'ego, o której słusznie powiedziano, że jest raczej rodzajem oratorium, z recytatywem przerywanym co chwila elegią lub modlitwą. A już książki Mauriaca czy Mereżkowskiego, jako oparte na innych zasadach kompozycyjnych, muszą być mierzone zgoła innymi kryteriami.

Oprócz tła historycznego Daniel Rops z niezwykłym talentem odtworzył to, co możnaby nazwać lokalnym kolorytem ewangelii. Uwagi jego nie uchodzi żaden

ny zdecydowany i pozbawiony wszelkiego snobizmu, oto już zalety niezwykłe w naszym kulturalnym partykularzu. Ale wielką, naczelną zaletą książki to styl, ośmielił się nawet powiedzieć maniera piarska autorki.

„Kabała Historii” jest tomem prawdziwej, namiętnej prozy poetyckiej. Czyta się to jak jeden wielki poemat, nie wiedząc, które zdania bardziej podziwiać. Jednością określeń, świeżość zwrotów i metafor broni Morstinowa przed zmianowaniem, a dzieło jej od banalności.

Wreszcie posiada Morstinowa sekret, który stanowi o sukcesie w literaturze pięknej. Jest nim zdolność wykładu przykuwającego nieodparcie czytelnika. Czytałem „Kabałę” w pociągu, jadąc z Krakowa do Warszawy. Obok mnie siedziała pewna znajoma pani, której wiek, wykształcenie i zamiowania były chyba nader dalekie od moich. Poprosiła o pozwolenie czytania mi przez ramię. Pozwoliłem, sądząc (bo jeszcze książki nie znałem), że szybko ją znużą perypetie miasta Pizy, czy dzieje powstania sztuki Odrodzenia. Tymczasem moja sąsiadka nie odrywała oczu od książki. W Kielcach poszedłem napić się herbaty do bufetu, w Radomiu kupiłem „Ekspressa”. Marysia T. czytała ciągle. Ten mały egzamin potwierdza to, co bym i bez tego śmiało zaręczył. Jest to książka zdolna porwać każdego czytelnika polskiego, i nie tylko polskiego, bo przecież o Polsce nie ma w niej ani słowa. Dobrze czasem sobie pomyśleć, że należymy także do większych skupisk ludzkich.

Książka Morstinowej jest, jak słusznie zauważył Pappée w „Dzienniku Krakowskim”, debiutem, gdyż poza tomem gawęd i artykułami, a raczej recenzjami w „Tygodniku”, nie jeszcze nie drukowała. Należałoby sobie życzyć, żeby autorka dała nam możliwie liczny szereg dalszych studiów o sztuce odrodzenia. Odda w ten sposób napewno lepszą usługę naszej literaturze i poziomowi naszej kultury niż ryzykownymi dociekaniami nad filozofią sztuki, czy celami działalności organizmów państwowych.

Wydawcy byliby spełnili swój obowiązek, gdyby opatrzyli książkę ilustracjami, przynajmniej tych budowli i dzieł sztuki, którym autorka poświęca więcej miejsca.

A. B.

POEZJA POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO

Zbiorek poezji powstania Kościuszkowskiego, wydany w 200-lecie urodzin Naczelnika, obejmuje kilkadziesiąt dłuższych i krótkich wierszy, powstałych w okresie insurekcji 1794 i łączących się z nią tematycznie.

Ze względu na swój charakter zostały one w zbiorze podzielone na następujące grupy: Pobudki wojenne, Marsylianki kościuszkowskie, liryka religijna, liryka satyryczna, liryka narracyjna, liryka pochwalna. Przeważająca większość tych

utworów, to dzieła anonimowych piór, niektóre z nich podpisane inicjałami, kilka tylko jest zaopatrzonych nazwiskami autorów, niekiedy nawet znanych, jak J. U. Niemcewicz, A. Feliński, F. D. Książnik.

O wartości artystycznej tej poezji mówić trudno (ma swoją wymowę fakt, że żaden z utworów zbioru nie wszedł do literatury, a niewiele z nich przechoowało się w pamięci potomnych), choć bezwzględnie nie można jej odmówić dużej niekiedy szczeroci i mocy.

Najlepiej stosunkowo przedstawia się grupa liryki klasycystycznej. Nie darmo jest to właśnie złoty okres satyry w Polsce. Krótkie, lapidarne epigramaty na zdrajców są chyba najbardziej interesującą stroną zbioru.

A jednak mimo często koturnowej i banalnej frazeologii klasycystycznej, mimo niezdarnej czasem formy, jest coś, co w tych wierszach wzrusza i pociąga. Jest to bezwzględnie gorące przeżycie patriotyczne, upojenie nowopowstałą nadzieją, szczerą nienawiścią do Moskali i ich zauszników i, co najbardziej rzucające się w oczy, to uwielbienie dla Naczelnika Kościuszki, którego imię występuje w każdym niemal utworze zbioru, otoczone niezwykłym nimbem wielkości i bohaterstwa. Stosunek do niego jest zawsze pełen serdeczności i wiary. To właśnie jest główną wartością tego zbioru. Często wiersze sprawiają wrażenie nie „roboty” poetyckiej, ale że powstały spod pióra jakiegoś przepełnionego uczuciami, gorąco przeżywającego uczestnika zdarzeń, całość zbioru sprawia wrażenie jakiegoś vox populi, opinii publicznej wobec przeżywanej rzeczywistości.

Rzecz charakterystyczna, jak znikomą rolę odgrywa w tematyce tych utworów sprawa społeczna, nawet tam, gdzie się mówi o udziale chłopów w powstaniu. Sprawa ta jest tylko gdzieś niegdzie zaznaczana. Ginie wprost wobec znaczenia walki politycznej z wrogiem i ze zdrajcami narodu.

Zbiór poezji jest poprzedzony wstępem Juliusza Nowak - Dłużniewskiego, omawiającym w sposób bardzo dokładny i wyczerpujący zagadnienie związane z poezją powstania Kościuszkowskiego oraz analizą zawartości zbioru. Podkreślić należy staranną bibliografię. Całość jest opatrzona obszernym komentarzem rzeczowym. Słowem książka opracowana w sposób godny naśladowania i stanowi poważną pozycję w badaniu poezji tego okresu.

b. b.

KATECHIZM

najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży

Ks. dr Win. Hellenowski
Gostynin, wojew. Warszawskie

szczegół. Flora biblijna, konfiguracja terenu, klimat, społeczne i polityczne warunki życia, położenie miast i odległości poszczególnych ośrodków działalności Chrystusa — wszystko, co może jakieś światło rzucić na tekst biblijny, jest uwzględnione w sposób dyskretny, świadczący, że autor w czasie swej podróży po biblijnym Wschodzie wiedział, czego szuka i na Ziemię św. spojrzął okiem znawcy.

Tę konieczność zapoznania się z Palestyną przy pisaniu „Dziejów Chrystusa” podkreślał niegdyś z naciskiem Renan, nazywając to nawet „piątą ewangelią”. Daniel Rops uważa to wprawdzie za przesadę (str. 62), nie mniej jednak zaznacza, że to zapoznanie się z terenem działalności Chrystusa jest nieraz czymś więcej, niż „kolorytem lokalnym”, bo wprost poręczeniem autentyczności wielu nauk (str. 60).

Nauki te stanowią też dominantę całego dzieła. Usiłowanie dotarcia do autentycznych słów Chrystusowych jest wybitną cechą tej książki. Autor nie pomija niczego, co mogłoby mu pozwolić posłuszyć Chrystusa poprzez stulecia: w nauczaniu w Galilei (str. 232), w przypowieściach (str. 245), w kazaniu na górze (str. 242). Dzieje się to niekiedy z wyraźnym niedocenieniem pewnych wielkich zdarzeń z życia Chrystusa. Tak np. autor nie uwypuklił należycie t. zw. kryzysu galilejskiego. A przecież było to apogeum działalności Chrystusa, po którym zaczął się odpływ mas, zawód odczuwany przez apostołów: Judasz z Kariotu od owej chwili zaczął coraz bardziej uświadamiać sobie, „że i on kiedyś sklepik miał”.

5.

Pierwszy rozdział swej książki Daniel Rops zatytułował: „La voix qui crie dans le désert”. „Głos w pustyni”, jakby E. Psichari'ego. Bo też, jeśliby o filiacje duchowe chodziło Daniel Rops jest bardzo bliski tej atmosferze, jaką w katolicyzmie francuskim stworzył Ernest Psichari. I tak, jak E. Psichari życiem i działalnością swoją pragnął zadośćuczynić za dziada swego E. Renana, tak i Daniel Rops usiłuje od początku przeciwstawić się zgubnemu wpływowi słynnego krytyka.

Moim zdaniem udaje mu się to najzupełniej. Co zasługuje na uwagę tym więcej, że, o ile się nie mylę, książka Daniel Rops'a jest we Francji pierwszą skuteczną reakcją na dzieło Renana.

Nie można za takie uważać owych życiorysów Chrystusa, które ukazały się w tym kraju po roku 1863. Przecież i znany Didon, jak na to jego korespondencja z wnuczką Flaubert'a Mme C. Commanville wskazuje, dzieło swoje przeciwstawił Renanowi. Ale nikt dzisiaj nie weźmie tego na serio.

Dla zwałczenia wpływu Renana trzeba było nie tylko wiedzy, ale i pisarza w wielkim stylu. Wykazać fałsz w dokumentach w ręku, to wprawdzie konieczny warunek zwycięstwa, ale ponadto trzeba to zrobić w sposób podbijający zmysły i pociągający serca. W oparciu o wiedzę historyczną i blask swego talentu Daniel Rops'owi udało się i jedno i drugie. To też książka jego ma wszelkie widoki przetrwania owego zgubnego przesądu, panującego nie tylko we Francji, jakoby wielu potrafiło pisać uczenie o Chrystusie, ale porywająco — tylko jeden.

Tradycję tę przerwał zresztą we Włoszech już G. Papini. Jeśli jednak zapalny florentyńczyk czyni to w sposób gwałtowny, dla wszystkich przeciwników niemal obraźliwy — to Daniel Rops książką swoją nie przeraża nikogo, nie sieje popłochu, ale uspokaja i podbija wszystkich.

I gdy ją kończy opisem słynnego obrazu Rembrandta, znajdującego się w Luwrze, ze wzrokiem skierowanym ku Chrystusowi, siedzącemu pośród dwóch uczniów z Emmaus, godzimy się bez zastrzeżeń na jego zdanie, że chociaż Chrystus zniknie za chwilę sprzed oczu uczniów, jednak będzie zawsze obecny: „i dzieje Boga żywego staną się odąd dziejami Jego „mystycznego ciała”, które on Obecnością swoją ożywia; dziejami owej wielkiej rzeczywistości, zapisanej w sercu stuleci:

Kościół Jezusa Chrystusa.

Ks. Eugeniusz Dąbrowski

Tydzień kulturalny

PAMIĘCI

KRZYSZTOFA BACZYŃSKIEGO

W DWÓCH pismach — „Tygodniku Powszechnym” oraz dwutygodniku „Warszawa” ukazały się artykuły poświęcone pamięci poległego w czasie powstania żołnierza - poety Krzysztofa Baczyńskiego. Jerzy Zagórski w „Tygodniku Powszechnym” kreśli sylwetkę poległego, awansując Go wysoko w hierarchii literackiej powojennej Polski. Jednocześnie w tymże numerze świątecznym „Tygodnik Powszechny” opublikował dwa dłuższe utwory Baczyńskiego: opowiadanie oraz piękny poemat o Chrystusie.

Artykuł „Wybitny poeta konspiracji” pióra Stanisława Ziembickiego, zamieszczony w dwutygodniku „Warszawa”, jest poświęcony wspomnieniu wieczoru autorskiego poległego poety wśród kolegów ze „Sztuki i Narodu”.

„TYDZIEŃ KULTURY” NA ŚLĄSKU

CIELEM ukazania całemu krajowi dorobku Śląska w dziedzinie kultury Woj. Rada Kultury zainicjowała zorganizowanie w czerwcu b. r. „Tygodnia Kultury” na terenie całego woj. Śląsko-Dąborskiego. Impreza ta stanowić będzie wielki przegląd sił i osiągnięć Śląska w dziedzinie poszczególnych instytucji, związków, placówek i organizacji artystycznych.

„Tydzień Kultury” połączony będzie z uroczystościami ku czci Józefa Lompy — z okazji 150-letniej rocznicy urodzin tego wielkiego budziciela polskości na Śląsku.

„POCHODNIE”

W AKADEMIE wydawnictwa Fr. Borowy w Pradze ukazała się antologia polskiej poezji z lat 1938—1945 p. t. „Pochodnie” w przekładzie Jana Pilara.

SPRAWY POLSKIE WE FRANCJI

W PARYŻU ukazał się przekład znanego już dziś szeroko w świecie anglosaskim reportażu amerykańskiego Luiza Strong p. t. „Polska, jaką widziałam”.

WYSTAWA

„KSIĄŻKI ZIEM ZACHODNICH”

W ODCZAS „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” — w czasie od 13 do 20 kwietnia b. r. zostały udostępnione publiczności w 10-ciu miastach Polski, a mianowicie: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi, Lublinie, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu i Olsztynie wystawy pod hasłem „Książka Ziemi Zachodnich”, mające na celu przedstawienie pracy wydawniczej w zakresie problematyki ziem zachodnich i stosunków polsko-niemieckich.

Z drobnych składek

miesięcznych powstają fundusze,
które pozwalają

KATOLICKIEMU
UNIwersYTETOWI
LUBELSKIEMU

rozвивać się i szerzyć oświatę
i kulturę katolicką.

Zapisujcie się na członków
Towarzystwa Przyjaciół
Katolickiego Uniwersytetu
Lubelskiego.

Płać regularnie składki

WARUNKI POWODZENIA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

miejsce w Europie, wykazały — w ich aspekcie ogólnokontynentalnym — powszechne zmniejszenie się wpływów partii prawicowych. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż partie prawicowe, a dokładniej idee zwane prawicowymi, straciły zupełnie swoje znaczenie, bo i tam nawet, gdzie tak zwane grupy prawicowe zdołały uzyskać większą ilość mandatów, należy obiektywnie stwierdzić, iż nie są one już „prawicowymi“ w dawnym znaczeniu tego słowa. Postulaty reform społecznych, już to przejęte z programów socjalistycznych, już to dedukowane z wielkich encyklik papieskich, są dziś wyhaftowane bledszymi lub czerwieniszczymi niemi na sztandarach wszystkich stronnictw i grup politycznych całej Europy. I wydaje się, iż dzieje się tak, nie tylko przez polityczny oportunizm wobec nastrojów mas (co zresztą byłoby też niezwykłe ważne i charakterystyczne jako określenie oblicza politycznego mas europejskich), ale i przez zmiany światopoglądowe samych liderów i ideologów różnych środowisk politycznych. Okazuje się, iż nauka wojenna nie poszła w las. Sądzę, choć brak mi ku temu dostatecznej licznych materiałów, by przy tym się upierać — że niejedna partia polityczna w Europie, a może na świecie, przeszła tę samą ewolucję, która w Polsce dokonała się w paru środowiskach, związa-nych z katolicyzmem. Myślę tu o takich grupach, jak lwia część środowiska b. konspiracyjnej „Unii“, jak środowisko „Dziś i Jutro“, jak ośrodki śląskie katolików zgrupowanych koło pisma „Odra“ i paru innych. W wyniku wojny Europa poszła na lewo, przy czym na tej noworozszerzonej lewicy europejskiej znalazły się obok siebie partie komunistyczne, socjalistyczne wszelakich odcieni, chłopskie oraz katolickie, czy chrześcijańskie. Nigdzie również w Europie nie pojawił się program polityczny, żądający powrotu do form gospodarki kapitalistycznej w zasadniczym tego słowa znaczeniu. Zaryzykować można twierdzenie, iż kapitalizm został już w umysłach mieszkańców Europy przezwytyczony. W praktycznej organizacji gospodarczej wszystkich państw kontynentu nigdzie już nie występuje kapitalizm w swej nieokiełznanej formie, a zwycięstwa lewicy nie są dlań korzystnym prognostykiem. Inna kwestia, iż będąc zgodnym w negacji kapitalizmu, jako takiego — społeczeństwa Europy wcale nie są jednolite w opinii — jak dalece ma być zreformowany ustrój kapitalistyczny, a więc — do czego się w praktyce sprowadza — jak dalece ma być wprowadzona socjalizacja, ewentualnie etatyzacja przemysłu i własności prywatnej. Rysują się tu zasadnicze rozbieżności, jak na przykład między zwolennikami tezy, że socjalizacja przemysłu ma znaczyć jego etatyzacja, a innymi, którzy za socjalizację uważają współdzielczość zakładów pracy przez pracowników tychże fabryk i warsztatów, bez poddawania ich bezpośrednio państwu. Tak samo odnośnie ustroju politycznego widać zasadnicze różnice w definiowaniu takich słów, jak „demokracja“, „wolność“ i t. p. oraz w praktycznym realizowaniu tych definicji.

W Europie zwycięża demokratyczna lewica — ale wśród tej lewicy nie komunizm wydaje się być ruchem najsilniejszym. Są państwa, gdzie partia komunistyczna zdobyła minimalną ilość mandatów — są państwa, gdzie komuniści okazali się stronnictwem najsilniejszym, niekiedy nawet zdobywając przeszło 50 proc. głosów. W większości jednak państw komuniści okazali się jedną z najsilniejszych partii, ale nie jedyną. Przy czym należy zauważyć, że te ideologie i ruchy społeczne, które dziś w Europie nazywają się komunistycznymi, w pewnym stopniu różnią się od ideologii tych grup komunistycznych, które przed wojną grupowały Komintern. Przeszły one ewolucję bardziej na prawo (np. na odcinku stosunku do religii), choćby dlatego, by móc twórczo współpracować w koalicjach rządowych. Narody europejskie, odrzucając kategorycznie kapitalizm i wszelkiego rodzaju pseudo — czy post-faszizm, nie pragną widzieć u siebie ustroju komunistycznego, rozumiejąc oczywiście pod tym określeniem nie tyle teorie Marxa, ale jej praktyczne zastosowanie w ZSRR. Marxiizm musiał zostać w Rosji dopasowanym do skomplikowanej, wielo-

rakiej i specyficznej psychiki narodów Imperium Rosyjskiego — rezultat ten nie nadaje się do przyjęcia przez narody reszty Europy. Powodem jest zasadnicza różnica psychik obu grup narodowych, której przyczyn należy się dopatrywać w wiekowych zależnościach od dwóch różnych centrów kulturalno - religijnych. Ciekawe rozważania snuje na ten temat szwajcarski uczone Schurbarth w swej wydanej w roku 1939 książce „Europa und die Seele des Ostens“, będącej panegyrykiem na cześć cech charakteru narodu rosyjskiego, dzięki któremu — według tego uczonego — zmaterializowana Europa osiągnie swe duchowe odrodzenie. Jeżeli tak rzeczywiście się stanie, to wtedy narody Europy zachodniej i środkowej opowiedzą się bez trudu za takim ustrojem, jaki podówczas będzie w Rosji aktualny. Dziś jeszcze to nie nastąpiło i dlatego narody żyjące na zachód od granic Związku Radzieckiego, nie chcą uznać komunizmu za swe światopoglądowe wyznaczniki wiary.

Trudno jest spośród politycznej i partyjnej gmatwaniny dzisiejszej, w powojennym chaosie jeszcze żyjącej Europy — wysnuć jakiś ogólny mianownik ustrojowy, który byłby aprobowany równocześnie przez większość mieszkańców kontynentu.

Wybranie „złotego środka“ między dwoma ekstremami będzie dowodzić dużej politycznej dojrzałości mas europejskich i pozwoli żywić uzasadnione nadzieje na korzystny rozwój sytuacji międzynarodowej.

W każdym razie — bez względu na początkowy charakter ustroju przyszłego „jednego świata“ — stwierdzić należy, że ustrój ten będzie musiał być jednolity. I wobec tego dobrze by było, by świadkami swej wielkiej odpowiedzialności wobec nadchodzącej przyszłości — europejscy mężowie stanu dziś już starali się mniej więcej ujednoczyć ustroje kiero-

wanych przez siebie państw. Wypadkowa tych ustrojów wypadnie najprawdopodobniej gdzieś między socjalizmem a teoriami ruchów chrześcijańsko-społecznych.

Nad tym pierwszym warunkiem zatrzymaliśmy się nieco dłużej, gdyż jest to warunek najważniejszy.

Następnym nieodzownym warunkiem powodzenia jakiegokolwiek organizacji międzynarodowej — jest pełne zastosowanie demokracji między zjednoczonymi narodami. Nie może być w łonie ścisłej organizacji międzynarodowej narodów obdarzonych większymi i mniejszymi prawami. Należy to stwierdzić z całą stanowczością, ale jednocześnie zauważyć, że tak długo, jak mniej więcej nie wyrównają się sprzeczne interesy, (a to łączy się z niwelacją drastycznych różnic ustrojowych), między mocarstwami tego globu — tak długo obowiązywać będzie niestety zasada specyficznych praw wielkich mocarstw, choćby tylko dlatego, że bez ich harmonijnej — dobrowolnej — zgody nie będzie możliwą do urzeczywistnienia żadna jednolita międzynarodowa organizacja polityczna. Tak długo, jak przywileje wielkich mocarstw i ich wzajemna zgoda są warunkiem pokoju świata — tak długo rozsądny polityk nie tylko się z nimi będzie praktycznie godził, ale rozumiał ich historyczną konieczność. Publicysta jednak musi wyraźnie stwierdzić, iż specjalne uprzywilejowanie wielkich mocarstw przed państwami czy narodami słabszymi może być tylko chwilowe, przejściowe, podyktowane chaosem i zagmatwaniem spraw świata. Jeśli jednak kiedykolwiek zaistnieje jednolita organizacja polityczna globu (czy nawet tylko jego części), to narody małe i wielkie, słabe i silne muszą być całkowicie zrównane w prawach. Zasady rzetelnej demokracji tworzą zręby nie tylko nowoczesnego państwa, ale też muszą tworzyć zręby nowoczesnej organizacji międzypaństwowej, wielopaństwowej. Nie poto narody zwalczały w swym własnym łonie wszelkie niedemokratyczne przywileje oraz równają w

sposób najbardziej doskonały szanse i prawa słabszych i biedniejszych wobec możniejszych, by na arenie międzynarodowej godzić się dobrowolnie na rolę pariasów. W wszelkiej organizacji międzynarodowej każdy naród czy każde państwo winien mieć jeden i równy głos. Proporcjonalność wobec stanu ludności nie może mieć miejsca, gdyż da ona zawsze początek biologicznemu wyścigowi narodów — a to łatwo z kolej stać się może powodem zatargów i to nawet zatargów zbrojnych. Równość praw narodów małych i wielkich jest drugim nieodzownym warunkiem powodzenia procesu unifikującego. Bez zrealizowania tej zasady świat nie zagna prędko prawdziwego i błogiego spokoju. Rozumiejąc wszelkie trudności przeprowadzenia tego postulatu, trudności wynikające z faktów, iż nie wszystkie narody na kuli ziemskiej osiągnęły już pełnię swego poczucia i swych praw narodowych, oraz tego, że wielkie państwa jeszcze teraz nader chętnie domagają się od państw małych, by dla społecznego dobra rezygnowały z części swej suwerenności, to jednak same nie chcą jeszcze słyszeć o uszczupieniu swych praw na rzecz narodowej gromady — mimo tego wszystkiego publicysta winien jasno i niedwuznacznie wysuwać postulat równości wszystkich narodów. Polityk może musi czasami zgodzić się na jakieś kompromisy, które mogą jego naród uchronić od zła gorszego — teoretyk, ideolog czynić tego nie potrzebują; wolno mu zawsze wskazywać drogi błędne i drogi słuszne.

Warunkiem trzecim — logicznie wypływającym z poprzedniego — jest absolutna swoboda każdego narodu w przystępowaniu i opuszczaniu organizacji międzynarodowej. Warunek ten jest właściwie mocno teoretyczny, gdyż korzyści należące do zjednoczenia są dla każdego narodu ogromne, a konieczność należania narzucają wszystkim narodom warunki gospodarcze i techniczne; w wypadku powstania rzeczywiście skutecznej organizacji międzynarodowej żadne z państw nie będzie w stanie znaleźć się poza nią.

Warunkiem czwartym — jest zniesienie suwerenności gospodarczej członków owej nadpaństwowej organizacji. Konieczność tego jest dziś dla każdego zupełnie jasna, tym bardziej, iż już w tej chwili zaczyna się właściwie poprzez różne instytucje oraz poprzez rygory życia gospodarczego i finansowego organizować planowa wszechkontynentalna gospodarka.

Warunek piąty — może być sentymentalnym ludzkim nie miły, ale jest nieodzownym. Muszą zostać zniesione oddzielne siły zbrojne narodowe i zastąpione jedną siłą zbrojną takiej unii, jeśli nie obejmie ona całego globu, czy wogóle zniesione, jeśli ideał federacji światowej zostanie zrealizowany.

Warunkiem szóstym — jest jednolite ustawodawstwo cywilne i karne, obowiązujące na równi wszystkie narody związku.

Warunkiem siódmym — winna być zagwarantowana każdej jednostce, każdemu obywatelowi paronarodowej organizacji zupełna i absolutna swoboda w przenoszeniu się z jednego miejsca na drugie, w dowolnym wybieraniu sobie miejsca pobytu na całym obszarze federacji, bez względu na zasadnicze skupisko danego narodu. Wreszcie dowolne odłączanie się od rodzimej społeczności narodowej i asymilowanie się do innego narodu. Jest to najlepszy sposób realizowania ujednoczenia narodowego wewnątrz takiego związku.

Wreszcie warunek ostatni: każdy naród, każda najmniejsza nawet grupa ludzi musi mieć zupełną swobodę i dowolność kulturowania swej rodzimej kultury i swych rodzimych obyczajów, pojętych jak najszerzej. Jak wykazuje praktyka dużych federacji, znanych nam z czasów przeszłych lub chwili współczesnej — warunek ten jest dochowywany i nie wychodzi na niekorzyść spójni całości.

Tych osiem warunków zostanie kiedyś urzeczywistnionych. Zostaną one — po krótszym czy dłuższym przeciągu czasu, po takich czy innych perturbacjach — przez życie narodom narzucone. Chodzi właśnie o to, by ten przeciąg czasu był jak najkrótszy, a perturbacje najmniej dokliwe. Świadome, z dobrej woli wypełnienie tych warunków, wainie by się do tego przyczynić mogło.

NA JEDNEJ NODZE

Dużo czytam. Przede wszystkim zmusza mnie do tego mój zawód, a następnie bardzo lubię czytać. Można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Ot na przykład, dowiedziałem się wczoraj, że w jednym z plemion w środkowej Afryce, istnieje nader ciekawy i — moim zdaniem — pożyteczny zwyczaj, który stanowczo powinien być przetransplantowany na grunt polski, tak, jak to się stało z muzyką jazzową, czy innymi rekwizytami folkloru Czarnego Łądu.

W plemieniu tym mianowicie, na wszelkiego rodzaju zebraniach, obowiązuje niepisane, ale ściśle przestrzegane prawo zwyczajowe, nakazujące wszelkiego rodzaju mówcom przemawianie wyłącznie w postawie stojącej i to... na jednej nodze. Choćby przemówienie było najciekawsze, to z chwilą, kiedy mówca zmęczony pozą, dotknie tylko drugą nogą ziemi, odbiera mu się głos. Zawsze mówiłem, że mądrość ludzi pierwotnych jest znacznie głębsza, niż nasza, skalana przez t. zw. cywilizację.

Dużo czytam. Przede wszystkim zmusza mnie do tego mój zawód, a następnie bardzo lubię czytać. Kiedy biorę do ręki gazetę bije z jej szpał wprost niesamowite gadulstwo. „Następnie głos zabrał ob. Czyścioch, który podkreślił, naświetlił i uwypuklił, zwracając uwagę obecnych na zasadnicze problemy, jakich nie uwzględniła jego przedmowa. Omawiane też były zagadnienia bieżące, z których na plan pierwszy wysunęła się sprawa poinformowania ogółu o stojących przed nim zadaniach. Wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział ob. ob...“ I tak się to ciągnie przez wiele, wiele wierszy, na wielu, wielu stronach, które pomnożone przez sumę nakładu, dadzą tony papieru, którego nie starcza na podręczniki szkolne, czy skrypty uniwersyteckie.

Coraz częściej zdarzają się konferencje prasowe, urządzane przez ludzi, którzy nie mają nic ciekawego do powiedzenia, a którzy tylko lubią robić wokół siebie „ruch“. Im to głównie zawdzięczamy tę całą wodę, którą leje się tak obficie w prasie codziennej. Dyrektor D. O. C. P. u (Dyrekcja Okręgowa Cerkwi Państwowych), czy też Prezes Ogólnopolskiego Komitetu do Walki z Szarańczą, udziela-

ją wywiadów, które — jeżeli się je ściśnię nie dadzą z siebie żadnego soku treściwego — tylko wodę. Tak się już jakoś zawsze składa, że ci, którzy mają najwięcej ciekawych rzeczy do powiedzenia, przeważnie albo milczą, albo też mówią mało i rzadko.

Dalego przed prasą kroczy, dzierząc wysoko sztandar gadulstwa, nasze Polskie Radio. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że radio jest już poto, aby gadało; ale w tym wypadku jest o tyle inaczej, że część informacyjna programów radiowych opracowana jest zwięźle i z umiarem, natomiast rozmaite audycje specjalne — dla chłopców, dla bab, dla rudych, dla jakaś tam czy jakie tam są jeszcze, są z reguły rzadką zupką, omaszczoną głosem speakera. Czasem zaczynam wprost podejrzewać, że pomiędzy dwoma przedsiębiorstwami państwowymi — Polskim Radiem i Filmem Polskim, istnieje jakiś tajny układ o wzajemnej współpracy. Mam wrażenie, że klauzule tego sojuszu przewidują, iż Polskie Radio swym programem wypłacać będzie ludzi z zacisza domowego i zaganiać ich siłą rzeczy do kin Filmu Polskiego na... szwedzkie filmy. Jak te oba bratnie przedsiębiorstwa załatwiły tu kwestię podziału zysków — tego nie wiem, ale niezawodnie Polskie Radio będzie zawsze górą, skoro trzeba płacić radioabonament nawet jeżeli się zupełnie nie korzysta ze „Swojskiej Natury“, „Przy sobocie po robocie“, „Świątek czy piątek“, „Albośmy to jacy tacy“, „Patrz Kościuszek na nas z nieba“ i innych delikcji rodzimej anteny.

Tak, proszę państwa, to są wszystko oburzające rzeczy. Zabierają nam niepotrzebnie czas, który moglibyśmy zużyć na setki pożyteczniejszych czynności, niż wysłuchiwanie ich gadulstwa, czy czytanie go w druku. Ale ta nasza skłonność do mówienia przejawia się także i w innych dziedzinach naszego życia. Chciałbym mianowicie zwrócić uwagę na... ale bardzo przepraszam, lecz ja, wierny głoszonemu przeze mnie ideałom, pisze ten felieton stojąc na jednej nodze i już dłużej nie mogę ustać, tak, że resztę opowiem może następnym razem, uff!!!

Makary

Oczywiście zdajemy sobie dobrze sprawę, że postulaty te dziś jeszcze należą do odległej przyszłości, ale ponieważ we wszystkich krajach i skupiskach świata słychać głosy żądające ich wypełnienia, a głosy te dochodzą ze środowisk zwycięskich wszędzie: socjalizmu i katolicyzmu, dwóch uniwersalistycznych idei, które, jak dowodzą przykłady z zachodu Europy, mogą się ze sobą spotkać i wspólnie pracować — wobec tego wolno mieć wia-

re w to, że gdy zapanuje na całym naszym kontynencie (a później szerzej!) jednakowa myśl ustrojowa — wtedy i dalsze warunki zostaną spełnione. Tym bardziej, iż już doba obecna przyniosła nam znaczną zmianę pojęcia suwerenności i niepodległości narodowej.

Kazimierz Koźniowski

P. S. Sprostowanie. W Nr 14—15 „Dziś i Jutro” w poprzednim artykule cyklu p. t. „Pan-Europa? Pan-świat?” potwornie

pokaleczono tekst faktyczny mej wypowiedzi. I tak na str. 5, w drugiej szpalcie, w wierszu 33 od dołu słowem „wojna” zastąpiono słowo „mowa”. Zdanie poprawne brzmiało: „...w dwa miesiące po mowie Churchilla...”. A w wierszu 20 od dołu zdanie winno brzmieć „ale na przewodnika owej „Pan Europy” nie postuluje pospołu Francji i Niemiec, lecz tylko i wyłącznie Francję...”. Tekst drukowany zamiast „Francji” miał „Rosji” — co było dla uważnego czytelnika reszty artykułu jawnym absurdem.

K. K.

nia kryterium pieniężnego do wszelkich dziedzin życia.

Istota społeczeństwa kapitalistycznego polega na tym, że społeczeństwo uznaje prawa moralne do rządzenia tych ludzi i klas, które mają bogactwo, władzę ekonomiczną.

Z rozwojem kapitalizmu upowszechniło się w społeczeństwie przekonanie, że ekonomiczne bogactwo jest najwyższym kryterium wartości człowieka. W społeczeństwie kapitalistycznym pieniądz i ekonomiczne bogactwo stało się demokratycznym ideałem, nie pytającym nikogo ani o pochodzenie, ani o żadne inne tytuły społeczne i moralne.

Kapitalizm w swej agresywnej formie istnieje tylko w Ameryce i nie jest już groźbą dla krajów Europy, ale społeczeństwu współczesnemu grożą i inne niebezpieczeństwa.

Omawiając problem intelektualnego kierownictwa i przerażającą odpowiedzialność dzisiejszej elity, prof. Chałasiński kończy:

Totalizm, ucieleśniony w hitleryzmie, przyniósł katastrofę wojenną. Hitleryzm został pokonany. Ale problem „totalizmu” nie został przez to ani pokonany, ani rozwiązany. Nie narodził go bowiem hitleryzm. Wyrósł on na podłożu dezorganizacji kapitalistycznego społeczeństwa nowoczesnego — i czeka na rozwiązanie. Gdy wskutek dezorganizacji społecznej, dokonującej się samorzutnie, a nawet celowo przyspieszanej przez zainteresowane czynniki polityczne, rozpada się w społeczeństwie warstwa czy grupy, stojące na straży wolności, lecz równocześnie utrzymujące ją w koniecznych granicach społecznych — zjawia się hegemonia jednej grupy i prowadzi do hitleryzmu. W społeczeństwie, w którym wszyscy uzyskują wolność za cenę rozpadu organizacji społecznej, sytuacja dojrzała do tego, by wszyscy wolność utracili.

Zakończenie dość wstrząsające.

Czy w słowach tych można wyczytać obawę bonapartyzmu, czy też oczekiwanie Bonapartego? Chyba ani jedno, ani drugie, chyba coś więcej. Jest to głęboka analiza i głęboka troska. I z analizą trzeba się zgodzić i podzielić troskę. Odpowiedzi i wniosków pozytywnych prof. Chałasiński nie daje — i my ich też jeszcze nie daliśmy.

Marxizm nie może być już dzisiaj żadną busolą. Marks nigdzie nie rozwiązał stojących dziś przed całym współczesnym światem problemów planowania.

Katolicy spokojniej od autora „Problemy demokracji” mogą spoglądać na współczesną rzeczywistość społeczną, są w lepszej sytuacji filozoficznej, ale nie podzielać jego troski mogą tylko ci z pośród nich, którym w zakresie społecznym wystarcza budowanie pięknych koncepcji dalekich od doświadczenia dnia codziennego i dzisiejszego, pięknych zamków na lodzie w marzeniach — o których nie interesuje w sposób konkretny aktualny stan społeczny i jego dynamika rozwojowa, których nie trapi poczucie odpowiedzialności. Takich katolików w Polsce jest coraz mniej.

Problemy poruszane przez prof. Chałasińskiego, są stale dyskutowane w krajach Europy Zachodniej. W następnym numerze „Dziś i Jutra” postaramy się umieścić głos katolickich publicystów francuskich w tej sprawie.

d. h.

Zagadnienia i poglądy

MYŚLI PEŁNE TROSKI

Profesor Józef Chałasiński ogłosił w świątecznym numerze „Odrodzenia” artykuł p. t. „Problemy demokracji”. Jest to jeden z najgłębszych i najciekawszych artykułów, jaki ukazał się w ostatnich czasach. Jego nutą przewodnią jest troska o odnalezienie moralnego autorytetu społecznego, troska o los wolności ludzkiej i o intelektualne kierownictwo narodu, wreszcie troska o przyszły ustrój i kulturę. Z pracą tą trzeba się zapoznać i wydaje się nam rzeczą celową przytoczenie szeregu obszernych wyjątków z artykułu. Język prof. Chałasińskiego jest nieco inny od naszego. Należy pamiętać, że współtwórca „Pamiętników Chłopów” jest jeszcze przedwojennym członkiem obozu lewicy, a w ostatnich latach dokonał szereg prac w „Kuznicy”.

„Problemy demokracji” rozpoczynają się stwierdzeniem, że:

W czasach obecnych koncentracja władzy politycznej okazuje się jedynym narzędziem dostatecznie silnym do pokonania władzy ekonomicznej. Zupełne pokonanie władzy ekonomicznej przez władzę polityczną daje tej ostatniej pełny monopol władzy w społeczeństwie. Walkę o nowy ustrój ekonomiczny demokracja nowoczesna może wygrać za cenę koncentracji woli i władzy, jak się ma jednak zabezpieczyć, aby sama nie padła jej ofiarą? W tym pytaniu zawiera się centralny problem demokratycznej „strategii wojennej”.

Poza koncentracją olbrzymiej władzy w ręku nielicznych, obserwujemy równoczesną centralizację przywództwa intelektualnego — naukowego i kulturalnego. W jaki sposób ludzie władzy, ludzie nauki i sztuki mają być powiązani z najszerszymi masami społeczeństwa?

Powstaje pytanie o najwyższe społeczno-moralne autorytety społeczeństwa. Inaczej mówiąc, jakie grono ludzi ma sprawować moralne kierownictwo w społeczeństwie, pomagając szerokim masom w ustalaniu ideałów i filozofii życia, w ustalaniu hierarchii wartości i w udostępnieniu historycznego dorobku kultury ludzkiej? W jaki sposób grono to ma się rekrutować i odnawiać? W jakim stosunku pozostawać do władzy politycznej i ekonomicznej? Jakże ma mieć prawa ingerencji w sprawy ludzkie poza autorytetem moralnym? Zagadnienie autorytetu moralnego to podstawowe zagadnienie nowoczesnego społeczeństwa. Wiąże się ono z zasadą, że istnieje sfera wolności człowieka, zabezpieczona przed ingerencją władzy politycznej, do której ma dostęp tylko uznany przez jednostkę autorytet moralny.

W jaki sposób twórczość kulturalną — naukę, literaturę, sztukę — związać z życiem mas pracujących w sposób tak ścisły, w jaki historycznie wiązała się z warstwami wolnymi od pracy utylitarnej? To jest zasadniczy problem demokracji nowoczesnej. Od jego rozwiązania zależy, czy o ile pisarz lub uczyony stana się autorytetami moralnymi nowej demokracji.

W arystokratycznym społeczeństwie arystokracja rodowa, choć sama z reguły mało twórcza, sprawowała mecenat nad kulturą. Patrycjat mieszczański również ma dobrze zapisaną kartę w historii kulturalnego mecenatu. Nie chodzi przy tym tylko o materialne poparcie; chodzi o uznanie najwyższych wartości kultury przez określoną grupę społeczną. W jakiej grupie społecznej znajdzie obecnie oparcie kult myślenia, kult charakteru, kult piękna, poszanowania ludzkiej godności i inne trwałe zdobycze kultury ludzkiej?

W przejściowym okresie, w jakim żyjemy, dokonuje się praca nad tworzeniem się nowej kulturalnej wiary ludowej. Jeżeli masy ludowe, jeżeli klasa robotnicza ma się stać tą warstwą społeczną, o którą mają się oprzeć autorytety moralne demokracji ludowej i ideały narodowej kultury, to masy ludowe muszą mieć filozofię społeczną, wiarę kulturalną, określającą ich stosunek do podstawowych najwyższych wartości życia i człowieka społeczeństwa i kultury. Czy tą wiarą ma być marksizm?

W odpowiedzi na to pytanie autor artykułu przeprowadza druzgocącą krytykę marksizmu. Krytyki takiej, nigdy dotąd w prasie lewicy nie zdażyło nam się czytać.

„Dla nas moralność — mówi Lenin w 1920 r. — podporządkowana jest interesom klasowym walki proletariatu... W nieczystą moralność nie wierzymy i zdzieramy maskę oszustwa z wszelkich bajeczek o moralności”. „Humanizm proletariatu — pisał Gorkij — potrzebuje niegasnącej nienawiści do mieszczaństwa”.

Mówi się o humanizmie. Prawdziwy i realny humanizm, oparty na nauce — uścisycie od marksistów — reprezentujemy my marksiści i tylko my, nikt inny. Patrz A. Schaff, „Humanizm socjalistyczny”, „Kuznica”, 19 i 26 lutego 1947. Czy tak jest naprawdę, czy marksizm to teoria „humanistycznego” społeczeństwa? Z punktu widzenia naukowego marksizm jest naukową teorią społeczeństwa kapitalistycznego. Niczym więcej. Jest to więc teoria społeczeństwa antyhumanistycznego, bo kapitalizm jest antyhumanistyczny.

Marxizm dał moralną teorię człowieka takiego, jakim go czyni ustrój kapitalistyczny. Techniczno-ekonomiczny punkt widzenia, z jakiego ujmuje marksizm społeczeństwo i moralność, to jest punkt widzenia kapitalizmu.

Z punktu widzenia marksizmu nie ma miejsca na humanizm w ustroju kapitalistycznym musi być także w swej istocie antyhumanistyczna, klasowa. Jej istotnym elementem musi być nienawiść klasowa.

Jeżeli demokracja szuka sposobów realizacji uspołecznienia ustroju gospodarczego i „humanizacji” społeczeństwa bez „dyktatury proletariatu”, to jest to szukanie bardziej humanistycznej drogi do socjalizmu niż ta, jak przewidywała klasyczna teoria marksizmu, dla której dyktatura proletariatu była koniecznością historyczną, konieczną fazą przejściową od kapitalizmu do socjalizmu. Konieczność tej fazy wynikała według marksizmu z klasowej struktury kapitalizmu.

Marxizm dał naukową teorię społeczeństwa kapitalistycznego i teorię rewolucji proletariatu, która jako nieuchronny wynik historii doprowadzić miała do zniszczenia kapitalizmu, klas i państwa. Pod względem praktycznym marksizm uczył, jak obalić kapitalizm, a nie jak budować nowy ustrój po obaleniu kapitalizmu. Marksizm był teorią drogi od kapitalizmu do socjalizmu, a nie teorią humanistyczno-socjalistycznego społeczeństwa.

Marx nie dał nigdzie teorii kształtowania się społeczeństwa po przewyciężeniu kapitalizmu. Marx — nie dał teorii planowania gospodarczego i społecznego. Kto chce budować społeczeństwo nowe, niekapitalistyczne, musi wyjść poza marksizm. Teorie Marxa i Engelsa nie dają dostatecznej podstawy dla planowanej demokracji.

Propaganda marksizmu jako klucza, rozwiązującego wszelkie problemy nowoczesnej demokracji, jest sprzeczna z historyczną istotą marksizmu. Ona nie usuwa, lecz potęguje intelektualne zamieszanie. Z punktu widzenia współczesnej nauki sam marksizm wymaga nowego pojęciowego uporządkowania, jakiego się jeszcze dotychczas nie doczekał. Nikt się tym w Polsce nie zajmuje.

Rozprawiając się z marksizmem prof. Chałasiński wnikliwie analizuje problem organizacji społecznej.

Kultura żyje w oparciu o jakiś system społecznych komórek. Muszą w całym społeczeństwie istnieć komórki społeczne, ożywione wartościami kultury określonego typu. Te komórki muszą być ze sobą powiązane tak, aby tworzyły sieć ogarniającą całe społeczeństwo. I tylko wtedy, gdy taki system komórek ma oparcie w odpowiednim ustroju ekonomicznym i odpowiednim autorytecie społeczno-moralnym, wartości reprezentowane przez ten system, mają trwałe oparcie w społeczeństwie. Każdy typ kultury utrzymuje się dzięki takiemu systemowi komórek. Sieć małych grup społecznych o ściślejszej więzi osobistej oraz sposób ustosunkowania tej sieci do centralnych instytucji społeczeństwa, to podstawowa sprawa organizacji kultury wielkiego społeczeństwa. Kultura chłopowska miała oparcie w tradycyjnej społeczności sędziacko-wiejskiej. Kultura ziemiańsko-arystokratyczna w dworach. Kościół w parafiach. Na jakim systemie komórek społecznych oparta ma być demokratyczna kultura nowoczesnego społeczeństwa?

Na tle stanu dezorganizacji wielkiego społeczeństwa nowoczesnego zrodził się problem wytworzenia organizacji, która by stanowiła oparcie dla najwyższych wartości moralnych, dla filozofii życia, określającej stosunek człowieka do podstawowych wartości. W przeszłości funkcje te dzieliły między sobą Kościół i arystokracja. Lata międzywojenne wytworzyły totalny system organizacji społeczeństwa, polegający na skupieniu w jednym systemie: (1) władzy politycznej, (2) władzy ekonomicznej, i (3) gospodarstwo sięga po autorytet moralny, chce zająć miejsce Kościoła. Idea społeczeństwa jako samoisntnej i samorzutnie kształtującej się całości moralnej była pod stawową ideą demokracji liberalnej XIX w. Odrzucamy tę teorię samorzutnego kształtowania się społeczeństwa jako całości moralnej. Więc kto też całość ma organizować? Czy partię polityczną? Czy monopartię? Czy rywalizujące ze sobą różne ośrodki ideologiczne? To nie jest tylko problem kierownictwa politycznego i gospodarczego, lecz także społeczno-moralnego.

Teraz następuje krytyka kapitalizmu z jego zasadniczą tendencją, do przenika-

Z bieżących zagadnień gospodarczych

REALNOŚĆ PLANÓW

Zagadnienie pokrycia preliminarzowych wydatków budżetowych i inwestycyjnych należy oceniać z punktu widzenia finansowego i materiałowego.

Ocena finansowa ustala, czy istnieją możliwości zmobilizowania środków pieniężnych w wysokości planowanych wydatków. Ocena materiałowa daje odpowiedź na pytanie, czy strumień dóbr i usług będzie odpowiadał zapotrzebowaniu określonymu w planach wydatkowych. Nie wystarczy bowiem mieć pieniądze, trzeba móc za nie kupić to, czego się potrzebuje.

Ramy naszych tygodniowych artykułów nie pozwalają na przeprowadzenie odpowiedniej analizy omawianego zagadnienia pod obu wyżej wymienionymi kątami widzenia. Poza tym szereg niezbędnych danych dla przeprowadzenia tego rodzaju analizy nie zostało dotychczas podanych do publicznej wiadomości. Np. brak zarówno wyników finansowych przedsiębiorstw państwowych nie objętych budżetem z 1946, jak i planów finansowo-gospodarczych na 1947 r. Sądźmy jednak, że odnośne Komisje Sejmowe będą miały możliwość zapoznania się z nieogłoszonymi materiałami i odpowiedniego ich

wykorzystania. W niniejszym artykule ograniczymy się jedynie do kilku najogólniejszych uwag, dotyczących zagadnienia pokrycia projektowanych wydatków, biorąc pod uwagę zarówno aspekt finansowy, jak i materiałowy.

1. Wpływy z danin publicznych przewidyuje się w kwocie 74,8 mld. zł., co stanowi wzrost w stosunku do osiągniętych z tego tytułu wpływów w ub. r. o 187 proc. W razie utrzymania się dynamiki wzrostu z ub. r., którą wyrażał np. stosunek procentowy wpływów trzeciego kwartału do drugiego kwartału, wynoszący ponad 170, suma preliminowana mogłaby być uznana za realną. Należy jednak przyjęcie takiego założenia uważać za zbyt optymistyczne ze względu na osiągnięcie pod koniec ubiegłego roku pewnego już dość wysokiego poziomu rozwoju życia gospodarczego. Gdyby oczywiście założyć zwykłą cen w bieżącym roku, to uzyskanie preliminarzowej kwoty byłoby łatwo osiągalne, jednakże efekt tego rodzaju miałby charakter w dużym stopniu nominalny.

2. Preliminowane wpływy z monopolii (47,3 mld. złotych) są wyższe od wpływów osiągniętych w ubiegłym roku o

57 proc. Zważywszy jednak na silną progresję przejawiających się we wzroście wpływów w ubiegłym roku (I kwartał — 4,8 mrd. zł., IV kwartał — 12,3 mrd. zł.), dużą zdolność produkcyjną i o ile nam wiadomo dostateczne pokrycie surowcowe, można oceniać preliminarzową kwotę jako całkowicie realną. Na marginesie trzeba podkreślić, że niewątpliwie znaczny efekt finansowy budki poważne zastrzeżenia z innych punktów widzenia, z uwagi na to, że 56 proc. sumy preliminarzowych wpływów z monopolii stanowią wpływy z monopolu spirytusowego (26,5 mrd. zł.).

3. Na podkreślenie zasługuje przewidywany wpływ ze sprzedaży mienia państwowego w wysokości 8 mrd. zł. Kwota ta jest z pewnością do osiągnięcia, o ile sprzedaż będzie prowadzona na zasadach dostatecznie komercyjnych oraz o ile będzie dotyczyła przede wszystkim nieruchomości na Ziemiach Dawnych.

4. Dla ustalenia realności pozostałych dochodów budżetowych, a więc wpływów z opłat administracyjnych i innych (12,5 mrd. zł., nadwyżki eksploatacyjnej przedsiębiorstw państwowych objętych budżetem (1,9 mrd. zł.), oraz wpłaty

przemysłu (38,3 mrd. zł.) — brak dostatecznych materiałów. W szczególności dotyczy to ostatniej kwoty, której ocenę można dokonać jedynie na podstawie planów finansowo-gospodarczych przedsiębiorstw obciążonych obowiązkiem wpłat.

5. Środki pokrycia planu inwestycyjnego, jeśli chodzi o ich cyfrowe ujęcie, są podane dość ogólnikowo. Z kredytów i dotacji skarbowych przewiduje się 22,6 mrd. zł. W kwocie tej uwzględniono przewidziane w preliminarzu budżetowym przelanie wpływów z Daniny Narodowej w wysokości 11 mrd. zł., natomiast brak danych co do źródła pokrycia pozostałej kwoty 11,6 mrd. zł. Kredyty bankowe, które prelinuje się w kwocie 54,6 mrd. zł., stanowią jedynie formę finansowania, natomiast same w sobie nie mogą być uważane za źródło pokrycia. Analogicznie przedstawia się sytuacja w stosunku do środków własnych inwesto-

rów, prelinowanych łącznie z dodatkowymi wydatkami inwestycyjnymi na 11,7 mrd. zł.

Uważamy jednak, że w istniejących warunkach ściśle określenie wydajności poszczególnych źródeł pokrycia (podanych zresztą ogólnie w art. 3 projektu ustawy o planie inwestycyjnym) byłoby niewłaściwe i znaczenie takich cyfr byłoby w dużym stopniu problematyczne.

6. Należy zwrócić szczególną uwagę na wzajemną zależność wysokości poszczególnych źródeł pokrycia. Np. jeśli przewiduje się znaczną wpłatę przemysłu do budżetu, byłoby wskazane przeprowadzić odpowiednią korekturę wzrostu wkładów, mających być podkładem dla akcji kredytowej i t. p.

7. Najbardziej istotną jest ocena pokrycia materiałowego projektowanych planów. Należy zwrócić uwagę na trzy elementy tego pokrycia: 1) zapasy, 2) produkcja bieżącego roku, 3) import. Nieste-

ty na tym odcinku brak odpowiednich danych dla oceny powyższego zagadnienia. Przytoczyć można jedynie podany w planie odbudowy gospodarczej wzrost wskaźnika dochodu społecznego w ciągu 1947 r. z 100 do 142.

8. Jest rzeczą bezsporną, że naszą politykę gospodarczą winien charakteryzować silny dynamizm, polegający na maksymalnym wykorzystaniu istniejących możliwości. Dlatego też przyjęcie zarówno do preliminarza budżetowego, jak i do planu inwestycyjnego wysokich cyfr wydatkowych można uznać za uzasadnione.

Z uwagi jednak na znaczną w obecnej sytuacji płynność szeregu elementów, a w związku z tym na trudność właściwego oszacowania wielu pozycji dochodowych, należy zachować duży stopień ostrożności w realizacji projektowanych zamierzeń, a w szczególności planu inwestycyjnego.

W tym stanie rzeczy nasuwa się konieczność przyjęcia 3 kardynalnych zasad, jako podstawy dla polityki gospodarczej w bieżącym roku, a mianowicie:

a) realizacja wszystkich planów wydatkowych Państwa winna odbywać się w ramach jednego kwartalnego planu finansowego.

b) Wszystkie państwowe środki pieniężne winny podlegać kontroli i dyspozycji jednego czynnika, przy czym wydaje się, że tym czynnikiem winno być Ministerstwo Skarbu.

c) Maksymalna oszczędność w gospodarce finansowej i materiałowej.

Niezależnie oczywiście od szeregu jeszcze innych elementów warunkujących powodzenie planowanych zamierzeń, u rzeczywistnienie tych trzech zasad może zapewnić osiągnięcie — jak to określił w swym przemówieniu Minister Bobrowski — kompromisu pomiędzy istniejącymi możliwościami a potrzebami. (1)

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych czytelników na wszelkie zagadnienia życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwą miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku.

Z PROBLEMATYKI MŁODZIEŻY

DO REDAKCJI „DZIŚ I JUTRO“

Bez wymienienia nazwiska autorki listu i bez podania mego nazwiska proszę o przedruk znamiennego listu, jaki otrzymałem od jednej z przedstawicielek młodego pokolenia. Zawiera on bardzo charakterystyczne momenty i zasługuje na zainteresowanie. Może czytelnicy „Dziś i Jutro“ pomogą pani A. B. w rozwiązaniu jej trudności.

Z poważaniem
Ks. X.

Wielebny Księżę!

Rozumiem doskonale, że list ten conajmniej zdziwi Księdza. Rzeczywiście to dość oryginalny i może nawet trochę nędrzeczny sposób proszenia o radę, ale naprawdę proszę o wybaczenie, bo nie widzę dla siebie innego wyjścia.

Czytałam artykuły księdza i dużo nad nimi myślałam. A ponieważ zastanawiam się nad wieloma kwestiami, z którymi doprawdy nie mam się do kogo zwrócić, więc postanowiłam poprosić Księdza, jeżeli to możliwe, o parę słów odpowiedzi, które mogłyby mi bardzo pomóc.

Mam 17 lat, mieszkam teraz w Łodzi, jestem w II lice i w tym roku robię maturę. Należę do harcerstwa.

Przez 5 lat, to zn. od chwili, kiedy zaczęłam nieco samodzielnie myśleć, byłam i jestem wierzącą i praktykującą katoliczką. Byłam nawet, bardzo krótko zresztą, w Sodalicii, ale po kilku miesiącach doszłam do wniosku, że do tej organizacji nie potrafię się przystosować.

Teraz mam, a przynajmniej staram się tym nawet, że zostanie mi prawo nie tylko mojego prywatnego katolicyzmu, ale i mieć oczy i uszy otwarte na to, co się dzieje. Widzę, że w ciągu dwóch lat Polska zrobiła niesłychanie dużo.

I wiem, że większość katolików jedynie biernie wykonuje swoje codzienne obowiązki.

Nie mogę na takim stanowisku wytrzymać.

Harcerstwo daje dużo i można mu wzamian wiele poświęcić, ale to nie jest to, o co dziś chodzi.

Chcę się jako katoliczka zadeklarować w obozie tych, którzy pracują nad utrwaleniem i powiększeniem dotychczasowych zdobyczy. A nie wiem, naprawdę nie wiem, dokąd mam pójść. Nie odpowiadają mi istniejące zrzeszenia młodzieży katolickiej, jak Sodalicja, bo ta młodzież nie zdaje sobie sprawy z potrzeb rzeczywistości.

Najbardziej czynna organizacja młodzieżowa, to „Związek Walki Młodych“. Proponowano mi zapisanie się do niej, z możliwością przekonywania innych, że Kościół może pewnym jednostkom nie odpowiadać, ale on się nie przeżył i nie stracił swego znaczenia dla ludzi. Pozwolono by mi pracować przy budowie nowej Polski, ale mogłabym starać się o to, by ona była „z kościółkami“.

Nie wiem jednak, czy to nie byłoby niekonsekwencją — jakkolwiek by się to nazywało, jednak dobry ZWM-owiec powinien być marksistą.

A czy można pogodzić marksizm z katolicyzmem? A jeżeli nie można rozwiązać tej kwestii w ten sposób, to cóż mi zostaje? Sama indywidualnie nic nie zrobię, bo siła leży w działaniu zbiorowym, a żadnej organizacji nie widzę w tej chwili, w której mogłabym aktywnie bu-

dować z innymi nową Polskę.

Czy mam moralne prawo należeć do jednej z tych radykalnych młodzieżowych organizacji, jako katoliczka, bo chcę być czynna, a gdzieindziej drogi pracy nie widzę?

Wiem, że cenna jest każda uczciwa praca, ale chcę, by wiadano, że ja otwieram jako katoliczka chcę współpracować z tymi, którzy dziś najbardziej się trudzą.

Szeroki horyzont

Pani Petain'owa

Od 15 miesięcy pewna kobieta, która zamieszkiwała w hotelu des Voyageurs w Port Joinville na wyspie Yeu, udaje się w deszcz, śniegi i zawieruchę do nie bardzo odległego portu de la Pierre-Levie. Dokładnie o drugiej wychodzi tylnymi drzwiami z jednego na wysepce hotelu, Ubrana w czarny gumowy płaszcz i gumowe buty idzie główną ulicą. Jej jeszcze zwawa sylwetka odcina się na tle białych dachów o płaskich dachach, nie wiele wyższych od przeciętnego wzrostu mężczyzny. Gdy dochodzi do końca miejsciny, idzie dalej ścieżką, która wijąc się po pastwiskach prowadzi do cytadeli. Jest to była marszałkownia Petain, jedyna osoba, która wraz z proboszczem i miejscowym lekarzem jest dopuszczona do celi, w której zamknięty jest Filip Petain.

W tych mniej więcej słowach zaczyna swoje opowiadanie J. A. Mignaud w szwajcarskim tygodniku „L'illustré“ z 13 marca b. r.

Diennikarz próbował odbyć tę samą pielgrzymkę, ale po stu krokach został zatrzymany. Jego prośba, aby mógł zobaczyć się z naczelnikiem więzienia — została odrzucona bez uprzejmości — na pytanie o zdrowie słynnego więźnia odpowiadano mu, że istnieje zakaz udzielania o nim jakichkolwiek informacji. Nawet pani Petain jest przedmiotem dyskretnego inwigilacji, jeżeli się udaje gdziekolwiek na terenie wysepki.

Co jakiś czas rozchodzą się plotki o stanie zdrowia starca, który ukończy 91 lat w kwietniu. Pewnej nocy naczelnik więzienia, Simon, był budzony przez wszystkie z kolei ministerstwa, aż wreszcie sam się zaniepokoił i poszedł do celi pana Petain — jak go nazywa — aby się naocześnie przekonać, że nic mu się nie stało. To samo się kiedyś powtórzyło z pogłoską o ucieczce. Simon jest zdembolizowanym kapitanem i długoletnim urzędnikiem więziennictwa. Mógł być już nawet przejść na emeryturę, ale pozostał dobrowolnie, aby pełnić straż nad byłym marszałkiem. Uważał, że takie zakończenie będzie „uwienczeniem jego kariery“. O dr. Imbert wyraża się autor artykułu bardzo negatywnie, zarówno o jego dbałości o pacjentów, jak jego moralności osobistej, wreszcie o jego stosunkach z Niemcami podczas okupacji. Niemniej, gdy zjawił się po raz pierwszy w celi byłego szefa Państwa — krzyż orderu białego — zszalał na jego piersi.

Liczne i miarodajne głosy stwierdzały stan zniechęcenia i upadku umysłowego starca, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, tu przedstawiany jest jako jeszcze całkiem rzeźki i nieraz cięty. Gdy przeczytał w gazecie, że gen. De

Wiem dobrze, że 17 lat, to zbyt młody wiek, by umieć w nim dźwigać trudne i nagłe dylematy.

Tym bardziej, że nie mam do kogo się zwrócić, bo w domu — niewierzącym — a przynajmniej nie katolickim nie mogą zrozumieć moich trudności.

Nie mogą mi obiektywnie poradzić.

I dlatego zwracam się z gorącą i szczerą prośbą do Księdza — serdecznie proszę o pomoc, o radę.

Jestem pewna, że mnie Ksiądz zrozumie i pomoże. Bardzo przepraszam za ten list może chaotyczny i nużący, ale naprawdę szczerzy i z upragnieniem czekam na odpowiedź Księdza — jeżeli to możliwe.

A. B.

CZY NALEŻYMY DO EUROPY?

W artykule D. Horodyńskiego na ten temat w Nr 12 „Dziś i Jutro“ znaleźć można szereg zdań, podzielanych przez wielu czytelników, a także niektóre sformułowania, wywołujące odruch krytyki. Wraz z autorem sądzę, że nonsensem jest krąkanie o końcu Europy. Prawda, że ośrodki kierownicze w polityce przesunęły się do Washingtonu i Moskwy. Prawda, że Londyn, Paryż, Rzym — przeżywają ciężki kryzys, który z pewnością przewyciężą, byle nie z pomocą gilotyny lub obózów koncentracyjnych. Ale także pamiętajmy, że cywilizację europejską przeniknęły setki milionów ludzi w całym świecie, że więc „europejskość“ będzie trwała, bo rozwój cywilizacji jest ciągły. Gdyby „Europa“ była monolitem, pod którego gruzami zawałiłaby się ludzkość, byłby to powód do psychozy katastrofy. Ale poza jednym czynnikiem: wspólnego dziedzictwa cywilizacyjnego, Europa nie jest monolitem. A ponadto, oprócz Paryża czy Rzymu, jest także Sztokholm, Kopenhaga, Praga — to także niezłe wydania „europejskości“, może bardziej wskazane jako wzór społeczny dla nas.

Autor wspomnianego artykułu — jak i wielu innych Polaków, pragnie, byśmy się stali wszyscy Europejczykami; widzi to, czego pragnie. Ale tego niema! Fakt „europejskości“ naszej cienkiej warstwy kulturalnej elity, nie powinien nam mieć faktycznego obrazu, gdy chodzi o całą masę narodową. Ścisłej i skromniej trzeba stwierdzić raczej, że nasz naród nareszcie w całej masie dąży do europeizacji.

A dalej, trzeba pamiętać, że ogromna część Europy i jej kulturalnych satelitów nie jest katolicka, ale chrześcijańska. Katolickość „formalnego“ katolika Francuza lub Włocha — bynajmniej nie jest wzorem do naśladowania. Wszędzie istnieje troska rzetelnych katolików, by „formalni“ katolicy stali się nim w praktyce życia. Wielu niekatolików żyje w myśl niepisanego kodeksu chrześcijańskiego. W kręgach anglo-amerykańskich, kierujących UNESCO, mówią się o możliwości porozumienia w kategoriach wszechświatowego humanizmu naukowego, który przecież wywodzi się z myśli europejskiej. Oprócz pewnej postulowanej przez nas rzeczywistości powinniśmy widzieć tę już istniejącą i uwzględnić w analizie publicystycznej.

W. J.

Wszyscy zainteresowani mogą otrzymać za zalicz. pocztowym całość powieści

STANISŁAWA REMBEKA

WYROK

NA

FRANCISZKA
KŁOSA

opłacając jedynie koszt

numerów pisma

Redagują: Jan Dobraczyński, Bolesław Piasecki.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81 m 17, tel. 880-71. Konto P. K. O. — Nr I-727. Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz poniedziałków i sobót, godz. 12.30—13.30.

Prenumerata miesięczna 40 złotych. Kwartalna 120 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dzwignia“, Widok 24. B.31140

Wydawca: Kolegium redakcyjne.

Odbito w drukarni „Czytelnik“ Nr 2, Marszałkowska 3/5.